SEJM

USTAWODAWCZY RAKUZKI

ze szczególniejszą uwagą

na

POSELSTWO POLSKIE.

CZĘŚĆ DRUGA.

POZNAŃ,

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1850.

Poznań czcionkami W. Deckera i Spółki.

OBRAZY

NIEKTÓRYCH POSŁÓW.

FRANCISZEK SMOLKA,

Poseł Lubaczowski.

Któryś z Niemców opisujących sejm krakuzki nazwał wąsy Smolki europejskiemi wąsami. To pewna, iż nietylko w sejmie, ale w całym Wiedniu nie było im równych. Na pierwszy rzut oka zwracały całą uwagę na siebie i trzeba było naprzód z niemi obeznać się i oswoić, aby módz swobodnie przypatrzyć się twarzy. Jakiś Wiedeńczyk odrysował głowę Smolki z tyłu, która przez wystające bokami wąsy tak była podobną, iż kto go tylko raz widział poznawał go w tym rysunku. Kiedy po abdykacyi Ferdynanda Smolka na czele deputacyi sejmowéj udał się z powitaniem nowego cesarza, młody monarcha junacko wystąpił, począł śmiało prawić z pamięci; w tym postrzega coś nadzwyczajnego, czego w życiu nie widział, były to wąsy Smolki. Na taki widok osłupiał, stracił swą pewność, zapomniał, czego się nauczył, a Szwarcenberg podpowiadał mu resztę perory.

Nie trzeba znać Smolki osobiście, dosyć jest wiedzieć, że jako zbrodniarz stanu skazany był na karę główną, że jako członek sejmu należał do lewicy, a tenże sejm przecież kilkoma nawrotami mianował go swoim marszałkiem: aby się domyśleć, że obok niepospolitych wąsów miał także niepospolite duszy własności. Jego pewność w zasadach, jego krew zimna, jego wytrawność zahartowana w przeciwnościach wrażały poważanie nawet u ludzi przeciwnych mniemań. Smolka nie unosił się, bronił zadania swojego spokojnie, z przyzwoitą powagą, z głębokiém zapatrywaniem się w przedmiot. W mowach jego nie masz namiętności, nie masz błyskotliwych rzutów myśli, nie masz krasomowczych przepychów i wezbrań; ale jest wszędzie rozwaga, spokojne, głębokie uczucie i niewątpliwa rzeczy znajomość. Smolka nie porywał wymową, lecz przekonywał. Z temi przymiotami łączył jeszcze wyrozumiałość na ludzkie słabości i wady, nie potępiał je gwatownie, tylko łagodnie prostował; zwykłym natury ludzkiéj wypaczeniom pobłażał, niewiedomość oświécał, nad zepsuciem ubolewał. Z równą cierpliwością naganiał gwałtowność i zaciekania się, chociażby w sprawie najlepszéj, jak zbyteczną powciągliwość i niewolniczą zawisłość. Był on

żywym przykładem jak będąc rzetelnym, członkiem lewicy ostatecznéj można zarazem być umiarkowanym. Takie przymioty dawały mu najlepsze świadectwo bezstronności. Nie wsparcie ministrów, nie skłonność któregokolwiek stronnictwa, nie usilności przyjaciół, nie pokątne zabiegi wyniosły go na marszałkowski stołek; ale owa wewnętrzna siła moralna, jaka nawet w złych i zepsutych znajduje cześć i uznanie. Rzeczywiście sejm ustawodawczy nie mógł uczynić lepszego wyboru. Dość jest powiedzieć, że po gwałtach, jakie się udały Windyszgrecowi, Smolka marszałek sejmu październikowego w Wiedniu zostaje w Kromieryżu znowu marszałkiem mimo groźnych wypadków przerażających umysły posłów lękliwszych, mimo wszelkiéj usilności Czechów, którzy się z sejmu październikowego rozbiegli, mimo nieobecności niektórych posłów polskich,mimo życzenia ministeryum. Czesi chcieli koniecznie, ażeby marszałek był wyrazem górującéj w sejmie opinii; udało się im pare razy namowami i układami z centrum przeprowadzić Strobacha, ale przekonali się nareszcie o daremności swoich wysileń; sejm powracał zawsze do Smolki, a marszałek sejmu był wyrazem powszechnego szacunku oddawanego jego osobistym,

przymiotom. Nareszcie i Czesi przestali przeciwić się.

Smolka posiadał w całém znaczeniu słowa zaufanie izby. Liberalność jego niezastraszała najwsteczniejszych, a jego umiarkowanie nie było w podejrzeniu u najzagorzalszych. Od wszystkich mile widziany mógł wpływać przedstawieniem i radą. Tym tylko sposobem wytłumaczyć sobie można, dla czego w czasie jego trudnego zaiste marszałkowania w październiku w śród najrozmaitszych żywiołów, w izbie nie wyrwał się nikt publicznie ze słowem, któreby wpadło wtedy, jak iskra do prochu, między lud uzbrojony, i potwierdziło może potwarże przeciwników, że w Wiedniu panuje bezprawie i anarchija. Kiedy po uzyskaniach Windyszgrecowskich sejm narażony był na różne dotkliwe przeciwności, czuwał Smolka troskliwie nad zachowaniem jego powagi, nad osobistem bezpieczeństwem jego członków. Przez jakieś ciągłe nieporozumienia przytrzymano i więziono to Euistera, to najniewinniejszego Coepfla i. t. d. Natychmiast wychodziły z kancellaryi marszałkowskiéj odezwy i upominania się. Po wypadłym na Messenhauzera wyroku wysłał Smolka posłów sejmowych do Ołomóńca, aby wstawili się za ułaskawieniem. Za-

biegi te zniweczył Windyszgrec przezto, że zawyrokowaną w sądzie d o r y w c z y m karę śmierci dniem jednym przyspieszył.

O ile wymienione tu własności uzdalniały posła Lubaczowskiego na przełożonego sejmu, o tyle znowu nie zdatnym był na przewodnika jakiego kolwiek stronnictwa. Objaśniał on przekonania swoje spokojnie, ale nie starał się je narzucać, nie umiał wciągać, podżegać, namawiać, lub namawiających nasyłać. Ztąd zarzucano mu czasami obojętność. Niebyła to obojętność dla sprawy, dla celu, tylko dla niektórych środków; obojętność z położenia jego pochodząca. Nieraz wrzało mu zapewne w duszy, kiedy jaki głos z mównicy przekrzywiał i obałamucał prawdę, albo szkalował nasz naród; (Józef Neumann) ale na twarzy jego nie dostrzegłeś zmiany najmniejszéj. Nieraz padały postanowienia wbrew jego rozumieniu, ale on stał nieruchomy, prawie nieczuły. Nie tak jak Strobach, który stósownie do uchwał w smak albo w niesmak mu przypadających, krzywił się, chmurzył, albo szydersko uśmiechał. Na twarzy Strobacha widać było złośliwą nie raz radość, jeżeli pokonanymi byli ci, których za przeciwników uważał. Smolka był zawsze jednakowy. Strobach nawet na stołku

marszałkowskim nie przestawał być człowiekiem partyi, Smolka był człowiekiem całego zgromadzenia narodowego.

Kiedy w czasie obrad nad prawami zasadniczemi mnóstwo podrzędnych wniosków poprawczych czyniło uporządkowanie pytań, pod głosowanie iść mających, bardzo trudném i zawiłém; to Smolka ułatwiał i upojedyńczał te gmatwaniny rozbiorem nieraz drobiazgowym, ale Niemcom bardzo się podobającym, tak, że najbiurokratyczniejsi pedanci nie mogli się dość nadziwić systematyczności jego układu, ścisłości jego pobudkowania. (motywowania). Za tem téż szło, że za marszałkostwa jego porządek pytań nie wzniecał długich debat, nie zabierał dużo czasu. Raz tylko Antoni Zygmunt Helcel w kwestyi usamowolnienia kościoła zabrawszy głos w celu sprostowania porządku pytań, zaczął od popierania swojego wniosku. Więc izba w krzyk, że rozprawy nad przedmiotem już są zamknięte. Umilkł Helcel na chwilę, i znowu przyrzekał, że będzie mówił o porządku pytań i znowu zaczął od uzasadniania wniosku swojego. Izba w krzyk znowu. Nieporozumienia te długo nie trwały; Helcel usiadł i więcéj nie wstawał. Szkoda! Achil-

łes kościelny w piętę ugodzon! najcudniejsze argumenta nie dostaną się do potomności!

Posła Lubaczowskiego, piastującego urząd w sejmie najwyższy, nie opuszczała nigdy owa rozwaga, owa bezstronność, które go szczególniéj zalecały i wyniosły. Zdawało się czasami, jakoby zapominał się i nie uważał. Niebyło to roztargnienie, ale umysł nawykły zastanawiać się nie przydawał się do sądów doraźnych. W chwilach jednak stanowczych znachodziła się w nim na prędce cała przytomność. — Kiedy teraźniejszy cesarz, objąwszy po stryju swoim państwo, w odezwie, uwiadamiającéj o swojém wstąpieniu na tron, zaczynał od słów: »My Franciszek Józef, z bożéj łaski, cesarz etc. etc., to po odczytaniu téj odezwy przez ministra znajdował się sejm w przykrem położeniu; bo, jak wiadomo, były cesarz Ferdynand pisał się od czasu rewolucyi, konstytucyjnym cesarzem. Cóż było robić? Czy udać, że się nie uważało? Czy dla smiesznego tytułu wszczynać debatę w niewłaściwą porę? Pierwsze mogłoby ujść za przyznanie sejmowe, drugiego nie dopuszczonoby.

Z tego kłopotu wybawił sejm Smolka, albowiem postawszy powiedział: »Przyjmijmy tę

wiadomość z okrzykiem, niech żyje cesarz konstytucyjny Franciszek Józef.«

Więc i ja mój obraz temi słowy zakończę: »Niech żyje poseł Lubaczowski, marszałek sejmu ustawodawczego.«

FRANCISZEK PALACKI,

Poseł Pragski.

Wiadomo, jakiéj trzymali się polityki Czesi na sejmie ustawodawczym rakuzkim. Wynalazcą jéj był Palacki. Założył on pierwsze podwaliny w odezwie do Frankfurtskiego wydziału pięćdziesięciu. Na tych zasadach i w tymże duchu wznosili posłowie Czescy na sejmie ustawodawczym dalszy budynek. Palacki należy do najuczeńszych i do najbardziéj poważanych w swoim narodzie, z powodu zasług położonych w poszukiwaniu dziejów ojczystych. Twarz jego przewiędła świadczy o długiem przesiadywaniu w katakombach, o żmudnéj pracy wśród grobowego powietrza. Peruka jego przypomina zżołkniałe i zbutwiałe pergaminy starych kronik. Zimna powaga i pedantyczna sztywność dowodzą ciągłego obcowania z umarłymi. Gdyby nie uśmiech, który nawiedza czasami lica, nie aby je ożywić, tylko aby je jak wiejaczkę (wachlarz) ściągać i rozciągać, wziąłbyś go za dobrze zachowaną

mumię owianą oddechem grobowców. Jak niektóre znamiona cielesne zapowiadają zawczasu nierozwinięte nawet jeszcze własności duszy, tak znowu ich rozwijanie się wyrabia odpowiednie sobie znaki widome, a postać zewnętrzna, zwłaszcza u ludzi natęzających się umysłowo, jest prawie zawsze podobnizną wewnętrznego człowieka. Wzrost duszy i jéj prace wpływają silnie na ciało. Pojrzyj na Palackiego, a ujrzysz mu w oczach na pozór martwych, ducha nawykłego grzebać się w ziemne głębie. Ze zmarszczków przy ustach i pod oczyma wygląda analiza, jakby ostry nóż anatomiczny. W nieruchawości rysów, w jednostajności wyrazu poznasz przymioty zachowawcze, ale zarazem poczujesz brak sił twórczych i sprężystéj gibkości. Takim był sternik Czeskiego poselstwa.

Historyk z urzędu zawsze jest złym politykiem, tym bardziéj w epoce przechodowéj, kiedy nowe zasady domagają się nowych form. Historyk pojmuje życie według objawów śmierci. Między historykiem, a politykiem taka jest różnica, jak między anatomem a lekarzem. Lekarz powinien znać anatomię, ale anatom leczyć nie zdoła. Dobry polityk powinien znać historyję, ale historyk może polityki nie znać. Historyja jest zachowa-

nym trupem narodów, różni się od życia jak mumia. Historyk patrzy na wszystkie składy i rysy życia, ale warunków jego domyśla się tylko, podług tych martwych członków i organów, jakie ma przed oczyma. Mylą się bardzo ci, którzy myślą, że historya jest przechowaniem życia narodów. Życie jest ruchliwe, gorące, ciągle przeobrażające się; przechowywanie życia jest zatrzymaniem go w pewnym załomie przeobrażenia, jest nieruchomością, jest śmiercią. Cóż z tego, że anatom widzi, gdzie się krew wyrabiała, którędy się rozlewała, aby nadać ciepło i ruch? Czyż przez to powtórzy życie? zrobi krew i popędzi ją temi drogami, któremi zwykła obiegać? Pergaminy kronik, stronnice dziejów chociaż zawierają opisy ruchu i bórz, leżą jednak przed nami zawsze nieruchomo, zawsze nieodmiennie, zawsze jednakowo, nigdy inaczéj. Są to dageurotypy przeszłości. Ztąd też pochodzi, że przesiąknione historyą umysły zawsze są zachowawcze (konservativ) zawsze lękające się ruchów potężnych, zatem do budowania nie zdatne. Drganie i trzęsienia gwałtowne są nieraz potrzebne do ocalenia życia, ale obalają groby, które pragną spokoju, walą historyzm. Dowolność, niewola, i ucisk i przywileja i przesądy i lepszość pocho-

dzenia i urojone powołanie do panowania, i poddaństwo i jego powinności jakąż mają inną podstawę i prawność, jeżeli nie zwyczajową, nie historyczną? Oprzyjmy się na niéj, a zaprzemy wrota wszelkiemu postępowi, potępimy i zakażemy rozum. Coś tak przeciwnego naturze jestże podobnem? Absolutyzm opiera się na historyzmie, pisze traktaty i dyplomata, opatruje je wiary godnemi pieczęciami, utrzymuje na ich obronę miliony bagnetów; a przecież nie podoła wstrzymać życia i wzrostu narodów. Potęga myśli łamie miecze i kruszy działa, a wszystkie owe bardzo poważne umowy i nadania okazują się śmiesznemi swistkami, których wartość zwietrzała.

Ideałem historyków w polityce jest, aby spółeczeństwo ludzkie tak było stateczne, jak pisane historye; czyli innemi słowami, aby narody tak robiły historyę w życiu, jak oni ją robią w książkach. Opierając się na pewniku, że jednakowe przyczyny, jednakowe sprowadzają skutki, zastósowują przeszłość do teraźniejszości, aby wywodzić swe wnioski. Ale się mylą. W życiu narodów nie masz jednakowych przyczyn. Każdy rok zmienia ogół widoków, massę oświaty, która jest tak ważnym czynnikiem w historyi jak stopień ciepła w czynach i składach chemicznych. Więc,

zarzucą mi może, co roku trzeba konstytuować narody? Nie, moi panowie! W narodzie jak w owocu nie wszystkie części dościgają odrazu; im więcéj jest częsci nie dościgłych, to jest żywiołów wstecznych (reakcyjnych) tem dłużéj będzie musiało słońce dopiekać, ażeby owoc dojrzał. Ustawy nie trzeba zmieniać co rok, ale ją trzeba zrobić przestronną, nie ciasną. Nie obcinajcie ustawy według waszych pojęć historycznych, to jest, pojęć przeszłości, nie przystosuwujcie jéj za dokładnie i za lękliwie do wymagań codziennych, do potrzeb obecnych, a w tedy im bardziéj róść będzie naród, tem stósowniejszą i dogodniejszą ustawa mu będzie. Części dojrzałe w narodzie wyprzedziły swój czas, one są powołane na budowniczych do nowéj ustawy. — Nie przeszkadzajcież im, nie ujmójcie z obszerności ich wymagań, nie krępujcie im rąk drobnemi względami i obawami; a ustawa będzie dobrą i na długo wystarczy. Dobry polityk jest historykiem przyszłości; Palacki był tylko historykiem przeszłości. Znał on dokładnie rany jakie narodowi jego zadało sąsiedztwo Niemców chciwych rozprzestrzenienia i zaboru. Rak niemiecki roztaczał już wielką część jego ukochanéj Czechii. Zdało mu się zatem, iż całém zadaniem

polityki obecnéj jest zabezpieczyć się od tego niebezpieczeństwa, iż rozwiązanych przez rewolucyję rąk nie można lepiéj użyć, jak sypiąc wały i bijąc ostrokoły od niemiec. Anatom myśli, że najlepiéj jest części zdrowe oddzielić od części zarażonych; ale lekarz wie, że przyczyna słabości jest głębiéj; że oczyściwszy krew znosi się słabość, a części dawniéj zarażające mogą się stać jeszcze bardzo użytecznemi cześciami. Nagi historyzm żąda mechanicznych środków, żywa polityka wymaga przerobienia treści. Historyczny absolutyzm czyni zbrodniarzy stanu nieszkodliwymi przez więzienia i szubienice, rząd rozumny i poczciwy przez swobody i wolno myślne instytucye. Rewolucya przynosiła wyobrażenia braterstwa i wzajemnéj pomocy narodów, trzebaż je było wspierać, rozwijać, upowszechniać słowem i ustawami, ale nie stawać na stanowisku historycznem, na stanowisku narodowych nienawiści. Stanowisko takie było stanowiskiem groźby i wojny. Do wojny potrzeba siły, zatem Palacki ze swojem stronnictwem wchodził w przymierze z przerażonym absolutyzmem, opierał nadzieje narodu swojego na dynastyi, pragnął Austryi jednéj, potężnéj, słowiańskiéj. Dla urzeczywistnienia téj myśli gotów był poświęcić cośkolwiek z wyma-

gań czasu, ze swobód ludowych, byle tylko rząd czym prędzéj pokrzepić i od upadku ocalić. Możeby i na téj zasadzie dało się coś tymczasowo sklecić na prędce, gdyby Palacki był zarazem rządem. Ale absolutyzm przyjmował mile usługi polityki Czeskiéj, uboczną zaś drogą wyzyskiwał ją do zamiarów osobnych, do widoków, które zatajał. Służył więc Pałacki ze stronnikami swoimi szczerze obłudnemu rządowi; aż wreszcie ze łzami w oczach powiedział »oszukano nas.« Poselstwo Czeskie lękało się Niemców, chciało Austryi słowiańskiéj. Ależ w téj Austryi byli i Niemcy, którzy do niedawna przewodząc, również lękali się supremacyi słowiańskiéj, więc pociągali ku częściom jednorodnym, ku sile narodowéj, ku Frankfurtowi. Czyż sądził Palacki, że dynastya dla państwa słowiańskiego zrzecze się właściwéj Austryi i Styryi? że je odeszle do jedności niemieckiéj? Czy chciał może, aby to państwo Austryjacko słowiańskie, dla liczebnéj przewagi słowian, zatrzymywało przy sobie przemocą niemców, jak szubiennika na haku? Nie; ale Palacki chciał równego uprawnienia, autonomii i federacyi narodów składających państwo Austryjackie. Dobrze! A gdyby w skutek téj autonomii Niemcy chcieli wystąpić z téj federacyi

i idąc za naturalnym bardzo właściwym pociągiem połączyć się z Niemcami? Cóż wtedy? Czy pozwolić im? Czy uciekać się do przemocy słowiańskiéj, co byłoby istotną supremacyją? Jakżeż wybrnąć z tych zawiłości, aby i państwa Austryjackiego nie dzielić i nie wprowadzać żadnych narodowych przewodzeń przeciwnych zasadzie wolności, ideom wieku?

Miłosierdzie dla Austryi obudziło się w doktrynerach Czeskich jeszcze w czasie kongresu słowiańskiego w Pradze. Tam rozkrzewiano myśl Austryi słowiańskiéj. Pod Austryją jednak nie zupełnie jasne musiano mieć wyobrażenia. Rozumiano pod nią coś bardzo słabego, kiedy obudzała litość i potrzebowała czeskiéj pomocy, aby nie zginąć, i coś bardzo silnego, kiedy miała obraniać Czechów od drapieżności niemieckiéj. Windyszgrec nie zgłębiał tych mętów i poprostu rozgonił kongres słowiański. Ale Windyszgrec był żołnierz, nie znał się na polityce, trzeba mu wybaczyć. Więc posłowie Czescy nie zachwiani w postępowaniu, przywieźli w najlepszéj myśli te polityczno doktrynerskie męty na sejm ustawodawczy do Wiednia. Ministrowie zażyli tego zaczarowanego ulepku i udawali, że im do smaku. Czas długi panuje pomiędy mini-

strami i czeskiém poselstwem, przyjaźn, zgoda i solidarność; aż nareszcie kiedy Czesi wszystko zrobili, na co przydać się mogli ministrom i przyszła koléj na wzajemność; ministeryum rozgania sejm ustawodawczy, odsyła Czechów z najlepszém lekarstwem do domu i przepisuje całkiém inną oktrojowaną receptę. — Powinno to być nauką dla zastępców ludu, aby nie udawali bardzo mądrych, nie nurtowali dyplomatycznémi kryjówkami, ale szli drogą prostą uczciwości i zdrowego rozsądku. Bo czyliż teraz poprawiło się położenie Czechii? Z dwu stron zagraża jéj niebezpieczeństwo: od Niemiec, przeciw którym bronić ich miała Austrya słowiańska, i od téj Austryi nie słowiańskiéj ale oktrojowanéj. Cóż zrobią Czesi? Czy się zjeść dadzą? O! nie, bronić się będą do upadłego, bo maja przykład w Węgrzech, co może naród kilkumilionowy z silną wolą, chociaż w najtrudniejszych okolicznościach. Więc Czesi bronić się będą przeciwko Niemcom i przeciwko Austryi, a niedawno chcieli, aby ich przeciw Niemcom Austryja broniła! Brakowało im poczucia siły narodowéj, aby powiedzieć: nie lękamy się o narodowość naszę, obronimy ją sami; teraz zaś na sejmie brońmy wspólnie zasad wolności, dokończajmy rewolucyi, nie dopusz-

czajmy reakcyi, nie dajmy dźwigać się absolutyzmowi. Zagłębiony w przeszłości duch Palackiego nie miał tyle energii, tyle gotowości do poświęceń. — Na to potrzeba młodego nie skośniałego serca, silnéj wiary, zapału i natchnienia. Co więc posłowie czescy popsuli, to naród czeski naprawi niewątpliwie.

Franciszek Palacki nie odezwał się w sejmie, tylko pare razy w przedmiotach małéj wagi. Za to też za sejmem nakręcał czynnie maszynę czeskiego poselstwa, napawając ją swojém widzeniem. Był on jéj oczyma. Może późniéj w zadaniach ściśle politycznych, tyczących się mechanicznéj budowy państwa, byłby zabierał głos częściéj, i przysługiwał się dobréj sprawie swoją radą, zapasem swoich wiadomości, swoim krytycznym, zgłębiajacym duchem. Ale nim słońce zeszło, rosa oczy wyjadła. Zawód politycznéj jego działalności ustał, nim użyte być mogły skarby nagromadzone trudem lat długich z przypatrywania się doświadczeniom wieków. Nim przyszło do stawiania pięknéj budowy, zabrakło miejsca; bo podwaliny, jakie założyła rewolucja, zostały zgruchotane i usunięte z wielkiém zadziwieniem, ale nie bez przyczynienia się tych, co byli powołani budować. — Stawiajże dom na powietrzu!

JERZY LUBOMIRSKI,

Poseł Łańcucki.

Lubomirski spędził lat pare na naukach w Pradze, gdzie obznajomił się dokładnie z duchem i dążnościami patryotów czeskich. Członek jednéj z najznakomitszych rodzin wielkiego słowiańskiego narodu, którego niezawisłą odrębność zgwałciła chciwość przemocy, zasłaniając się pozorami konieczności politycznéj: czuł żywo narodowe upośledzenie i niesprawiedliwość, co mówię? tyrańską zbrodnię, jaka ten naród dotknęła. Obdarzony sercem gorącém i bystrą wyobrażnością, pełen najlepszych chęci służenia sprawie ojczystéj, nie dziw, że cały przejął się myślą połączenia Słowian w jedno potężne państwo. Wszakże w téj myśli widział wskrzeszenie i odzywającą świetność swojéj tułaczéj ojczyzny. Marzył więc z uniesieniem, z namiętnością, z nabożeństwem o federacyi słowiańskiéj, tak jak prawdziwi patryoci niemieccy o jedności Niemiec. To święte bierzmowanie duchowe cię-

żyło na polityce jego jak grzech pierworodny. Patrzmyż na szczególność pokładów moralnych równie zagatkowych, równie nie przewidzianych, równie teoryami nie objętych, jak i pokłady ziemi. Rewolucye 1848. napełniły pierś Lubomirskiego jak i piersi patryotów niemieckich nadziejami urzeczywistnienia swoich ubóstwionych życzeń. Cóż sprawiedliwszego nad te otuchy! Ale rozwój polityczny narodów zawarowany jest od porządkowego stopniowania, a niecierpliwość ludzka chciałaby go przyspieszać na miarę własnego krótkiego życia. Doczekawszy się dawno upragnionéj pory, patryoci niemieccy chcieli natychmiast łączyć Niemcy; patryoci słowiańscy natychmiast federować Słowian! Taż sama była posada ich nadziei, jednakowa słuszność ich dążności, jednakowy ogrzywał ich zapał; trzebaż ażeby zamiast wspierać się wzajemnie, wzajemnie sobie zawadzali?!

Połączenie Niemiec! połączenie Słowian! zaiste dobre to, sprawiedliwe i pomyślność narodom rokujące; ale nie tak łatwe do osiągnienia, nie tak do dopięcia odrazu. Olbrzymie leżały w drodze przeszkody: interesa dynastyczne, przywłaszczenia spadkowe, urok dowolności, bezprawia zwane prawami przyrodzonemi z bożéj łaski.

Nie sądzimy, aby owe rozdrobnienia i podziały jednakowych narodowości były w Europie przypadkowe; jest to wynikłość politycznéj mądrości despotów, skład na utwierdzenie ich bytu umyślnie w państwa wprowadzony. Nie dopuszczą oni, aby tak skoro obalać ich najsilniejsze podpory, niszczyć ich prace dokonane w nocy, bo w wiekach małoletności i ciemności narodów. Prędko postrzegli się Słowianie i Niemcy na tych trudnościach, widzieli niepodobieństwo doraźnego ich usunięcia; cóż tedy robią? Oto starają się dążności swoje z niemi wyjednać i pogodzić. Tak tedy z najczystszego źródła wypływająca polityka zanieczyściła się w ręku ludzkiém. Czesi wypracowali plan takiego pojednania idei słowiańskiéj z zawadami, jakich usunąć obecnie nie mogli. Z interesami dynastyi z prawami przyrodzonemi z bożéj łaski i t. d. To było treścią ich polityki. Sprzyjała im liczebna przewaga Słowian w państwie Rakuzkiém, chcieli tedy jednéj potężnéj Austryi słowiańskiéj, zatrzymującéj w związku swoim na mocy jednakowéj fedeyacyjnéj ustawy, wszystkie należące do niéj narodowości. Całkiém przeciwny stosunek był w Prusiech, tam była liczebna Niemców przewaga, więc Niemcy godząc ideę niemiecką z trudnościami, jakie jéj stały na

zawadzie: z interesami dynastyi, z prawami historycznemi, z prawami z bożéj łaski i t. d.; chcieli pod nazwiskiem niemieckiego cesarstwa Prus jednych, potężnych, z zachowaniem wszystkich narodowości do nich należących. Więc przeciw temu powstawali w Prusiech Słowianie, a przeciw polityce czeskiéj powstawali w Austryi Niemcy. W Prusiech miało słuszność Polskie stronnictwo, w sejmie ustawodawczym Rakuzkim stronnictwo zwane niemieckiém. Jak Niemcy w Frankfurcie i Berlinie, tak znowu w Wiedniu czescy posłowie zaparli się zasad rewolucyjnych. Gra jednak Czechów była niebezpieczniejszą. Bo mimo liczebnéj większości Słowian w państwie Rakuzkiém dynastya była niemiecka i rząd niemiecki. Posłowie czescy godząc ideę słowiańską z zawadzającemi jéj trudnościami, pominęli trudność jednę, to jest: urok dowolności absolutyzmu. A o tę trudność właśnie rozbiły się ich zamiary. Im się zdawało, że ta trudność usuniętą była zaraz w pierwszych dniach rewolucyi, że absolutyzm przyzwalając na konstytucyę, do prawdy własną zamordował się ręką; że reakcya, jak utrzymywał Rieger, Jonak i inni, była niepodobną. Więc sprzyjali rządowi, ufali ministeryum i zamiast służyć idei słowiańskiéj, służyli rze-

czywiście, chociaż niechcący, absolutyzmowi. Był to błąd wprawdzie, ale błąd srogi, bo widoczną była nieszczerość rządu, widoczne pokusy wsteczności. —

Cóż mieli robić? Oto zamiast skwapliwego prawienia o Austryi jednéj, słowiańskiéj; zamiast przesadzonéj, a jak się pokazało, błędnéj pewności, że ustała zawada w absolutyzmie leżąca: pokonywać ją zjednoczonémi siłami, bo w tém zgadzały się chęci wszystkich narodowości, uczynić ją nie możebną, zabezpieczyć się z téj strony niby bezpiecznéj. — To tylko mogło nadawać dalszym pracom trwałą podstawę, tego chciała większość posłów polskich, ale niestety! mniejszość posłów sejmowych. Na utwierdzonéj wolności trzeba było chcieć Słowiańszczyzny, ale nie przez Słowiańszczyznę chcieć robić wolność. Były już pewne rewolucyi uzyskania, nuż je utrwalić! bo mądre jest przysłowie, że: lepszy wróbel w kieszeni, jak szczygieł na dworze.

Złą była zaiste polityka czeska, ale idea słowiańska, na któréj się opierała, złą przez to nie jest. Jest ona jasna jak słońce! Tąk sprawiedliwa, tak prawdziwa, tak święta, iż nie masz siły, któraby ją mogła pokonać lub zaćmić. Sto razy wyznawcy jéj pobłądzą, sto razy wrogowie

jéj obchodzić będą ucztę wygranéj, a ona przecież powstanie na końcu niepokalana, potężna, zwycięzka. Nie właściwe są obawy, abyśmy Polacy mieli stopnieć i zniknąć w Słowiańszczyznie. Owszem, my tylko w Słowiańszczyznie Polakami jesteśmy, Polakami być możemy. Znieśmy Słowiańszczyznę, a Polaków nie będzie, bo Polacy są Słowianami.

Idea słowiańska zajmowała, jak powiedziałem, całą Lubomirskiego istotę; wypieścił on ją w swéj duszy, widział kwitnącą w stubarwnych tęczach swych myśli. W tém błysła chwila obiecująca tym snom uroczym rzeczywistość. Pragnął więc Lubomirski z wytężeniem, z niecierpliwością, ażeby słowo stało się ciałem jak najprędzéj. W takich razach tylko długie doświadczenie, tylko historya może nauczyć cierpliwości, bo pokazuje, iż pojedyńczy ludzie często z najlepszemi chęciami, z najpiękniejszemi zdolnościami znikają, nie doczekawszy się owoców swych starań; a idea trwa zawsze i znajduje kiedyś spełnienie, może przez mniéj dobrych, mniéj zdatnych.

Dzieje przeszłorocznéj jedności niemieckiéj powinny nam być nauką na przyszłość. Sejm Frankfurtski zebraniem swojém powściągnął ruch, na

jaki się zanosiło w całych Niemczech, a jaki wykonany nagle w pierwszéj nieopatrznéj chwili, byłby więcéj dokazał jak wszystkie sejmy na świecie. Niemcy czekali i czekali, sejm radził i radził, a absolutyzm przygotował się i wzmocnił. Obaczyli go wreszcie i profesorowie Frankfurtscy jak już wypinał szpony nad ich karkami. Więc gwałtu, trzeba się spieszyć! Radzi nie radzi, postanawiają koronę czeską włożyć na skroń króla pruskiego, chociaż Prusy w stosunku do innych części Niemiec są jeszcze despotycznym pierwiastkiem. Dobry to podarunek, cesarstwo, jeźli go niesie parę kroć zwycięzkiego żołnierza, jak Napoleonowi I. np.: ale nie dwudziestu przestraszonych doktrynerów. Przyjdzie czas, kiedy trony wstrząśnione pozwolą i nam Słowianom odegrać komedję Frankfurtskiego sejmu. Biada nam, jeżeli się wybiegiem takim damy ululać i uwieść. Będziemy prawić i prawić, jak prawiono w kościele Pawła, aż pokaże się wreszcie, że już nie słów trzeba, tylko oręża. Więc gwałtu! radzi nie radzi, poniesiemy koronę słowiańską przed moskiewskiego cara. A wiecie, co car z nią zrobi? Oto co król Pruski zrobił z niemiecką. Niemcy przebyli już jednę kryzys swojego wzrostu, obaczycie, że się im wyrzną zęby polity-

czne! my pouczeri ich przykładem, starajmy się tę słabość odbyć mniéj boleśnie.

Tylko gorączkowe pragnienie, tylko młoda niecierpliwość wytłumaczyć nam mogą, dla czego Lubomirski w każdym niemal najobojętniejszym przedmiocie obrad, upatrywał styczność z kwestyą słowiańską; dla czego wszystko do téj styczności odnosił i jak na kamieniu próbierczym oceniał; dla czego nie mógł prawie ust otworzyć, aby nie napomknął coś o federacyi austryackiéj. Takie niepotrzebne czwałowanie, takie przedwcześne przesądzanie, chociaż najniewinniejsze miało pobudki, nie dowodziło jednak wytrawności politycznéj, nie dowodziło parlamentarskiego taktu. Przez cały ciąg sejmu ustawodawczego od jego urodzin w Wiedniu, aż do jego pogrzebu w Kromieryżu, nie było razu jednego potrzeby, mówić o przyszłym składzie politycznym państwa austryackiego. Wszystkie owe szumne oświadczenia, czynione przez wielu posłów, że pragną Austryi jednéj, potężnéj; że pragną autonomji prowincyi; że pragną federacyi, że federacya tylko jest możliwa i t. d., były zawsze naciąganiami w jednych przez pochlebstwo u drugich, przez krewkość. —

Lubomirski upatrywał w Austryi słowiańskiéj pierwszy zarodek przyszłéj wielkiéj Słowiańszczy-

zny. Zdawało mu się, że najgłówniejsze ustąpiły zapory, że nie zawadza tylko jeszcze owe tak zwane niemieckie stronnictwo; więc przeciw niemu łączył się i powstawał. A przecież to stronnictwo było w mniejszości! Ale Lubomirski przewidywał, iż w kwestyi federacyi opuszczą Czechów ich sprzymierzeńcy, całe centrum sejmowe. Przewidywanie to widzi mi się słuszne, ale czyniony ztąd wniosek nie był słuszny. Opuszczenie stronnictwa czeskiego przez centrum nie byłoby w tym przedmiocie utworzyło nowéj w sejmie większości. Posłowie polscy, ilu ich było, jak podzielali ze stronnictwém lewém nieufność w zamiary rządu i obawę reakcyi, tak byliby podzielili ze stronnictwem prawem życzenia federacyi. Ale przedwcześnie spowiadać się nie chcieli, nietylko dla tego, że to było niepotrzebném, ale dla tego jeszcze, że to byłoby szkodliwém, bo nastręczałoby ministeryum pewne oparcia do jego poprzednich obliczeń. —

Lubomirskiego wada spoczywała w tém głównie, że nie ów ideę owładał, ale idea nim owładnęła. Więc razem z pojęciami Słowiańszczyzny przyjął od Czechów ich politykę. Pojmował on bystro, to jest, przywłaszczał sobie

łatwo gotowe pomysły, ale nie przeglądał stosunków prawdy danéj z rzeczywistemi okolicznościami; nie zważał, że obecność jest jakby pryzmą, przez które taż sama prawda w kilkorakich objawić się może pozorach i barwach. Czesi zakazywali obawę reakcyi, nakazywali ufność w ministeryum. Lubomirski przychodził z kraju sparzonego nie raz, gdzie reakcya była chlebem powszednim; więc nie mogąc pogodzić tych sprzeczności, utrzymywał w mowie nad wnioskiem Kudlicha, że jest reakcya i że nie ma reakcyi, że się jéj lęka i nie lęka. Lubomirski posiadał obszerne o Słowiańszczyznie wiadomości, rozumiał wiele, ale czuł więcéj, a przy prawości zamiarów swoich, żądał, aby drudzy rozumieli to, co on czuje. Kiedy chodziło o przypuszczenie deputacyi węgierskiéj, posłowie czescy odśpiewali cały rejestr grzechów Madziarskich przeciw Słowianom. Lubomirski sądził, że to przypuszczenie byłoby przeniewierzeniem idei słowiańskiéj. Nie uważał, że Stadion i Neumann i najzakutsi biurokraci austryaccy, najzawiślejsze rządowe istoty, były przeciwko temu przypuszczeniu, nie przez Słowiańskość zapewne. Zkąd im przyszło, będąc czas długi narzędziami ucisku, ujmować się naraz z takiém pożałowaniem za uci-

śnionymi? Madziary upośledzali, wynarodowiali Słowian. To prawda. Zle to było, niegodziwie! Ale Madziary byli na ów czas jedyną podporą wolności w państwie austryackiém, rzeczywistą niepotarganą jeszcze siłą przeciw absolutyzmowi. Nie godziło się lekce jéj ważyć, nie godziło się jéj marnować! Owoż pryzma obecności, różnica między rozumieniem a czuciem. Gdyby nie zagorzałe upewnienie, że absolutyzm austryacki runął na zawsze bez nadziei powrotu, i Czesi przy téj sposobności postąpiliby rozważniéj. Niechby na chwilę ucierpiało uczucie słowiańskie, wkrótce wszyscy Słowianie rakuzcy byliby nam wdzięczni. A dziś? biedne ofiary zbytniego przywiązania! Lubomirski wystawiał sobie Jellaczyca jako od stóp do głów uzbrojonego wyobraziciela idei słowiańskiéj, jako bohatera słowianskiéj przyszłości. Jemu zaufał skarb swój najdroższy. Sławę jego pieli Słowianie węgierscy, roztrąbiali czescy posłowie. Te świecące ułudy wzroku, te powabne ogniki z bagnistych wyziewów pochodzące miały dla posła Łańcuckiego polityczną rzeczywistość, a kiedy mgły się rozpierzchły i z za tumanów naga wystąpiła istotność, wołał z goryczą zawiedzionego serca: »Jellaczyc zdrajca! Jellaczyc zdrajca!«

Na przewodnika partyi okazywał Lubomirski wiele zdatności. Zapobiegliwy, niezmordowanie się krzątający, nie zrażał się przeciwnościami, w izbie jeszcze obchodził ławki, jeszcze się znosił, jeszcze przedstawiał. Przy każdém pytaniu, nawet mniéj ważném, obliczał głosy pewne, niepewne i prawdopodobne. Klub polski pilnie odwiedzał i do bywania w nim zagrzewał. Utrzymywał związki z innymi klubami, to skłaniając je, to wchodząc z nimi w układy. Nic mu nie było obojętném, nawet do wyboru funkcyonarzy po oddziałach, przywiązywał pewne znaczenie, starał się go naprzód ułożyć i przygotować. Stałby się zapewne przewodnikiem polskiego posełstwa, gdyby nie nieszczęśliwa polityka czeska, która nie zgadzała się z jednych przekonaniem, z drugich sumieniem.

Lubomirski nie odznaczał się krasomówstwem ani w ubraniu myśli ani w ich wygłaszaniu. Mówił wprawdzie wyraźnie i dość głośno, ale nie dobitnie i bardzo powoli. Nie wiem, czy to pochodziło z natężonego przypominania sobie rzeczy jnż ułożonéj, czy z wolnege jéj układania, czy nareszcie z trudności wyrażania się w obcym języku bez poprzedniego może przygotowania. Mowie jego brakowało odmian głosu, tych od-

cieni w przycisku, które tak silne czynią na słuchaczach wrażenie, przedstawiając prawie widomie myśl żywą, obiegającą w słowach, jakby krew w żyłach. W układzie mów jego nie było ścisłéj ciągłości; często przerywał je pośredniemi uwagami, i do raz powiedzianego znowu powracał. Sposób przedstawienia był pojedyńczy, bez szumu i kwiecistości. Zwykły ludzki rozsądek był główném mów jego znamieniem.

Wzrostu mniéj jak średniego, postawy zgrabnéj, cery smagławéj włoskiéj, ócz małych czarnych, przenikliwych. Takim był pierwszy poseł Łańcucki. —

siem, w przypadku, których silne czyniąc na słuchaczach wrażenie, przedstawiając prawie widomie myśl żywą, odziewaną w słowach, jakby krew w żyłach. W układzie mów jego nie było [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] i do [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] bez [illegible] bez [illegible] i [illegible]. Zwykły [illegible] porządek był głównym mów jego [illegible].

Wszystko miało [illegible] środkowe postawy [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] dla [illegible] [illegible] [illegible]. Takim był [illegible] przed [illegible].

FRANCISZEK STADION,

Poseł Rawski.

Posłów polskiéj części państwa Rakuzkiego obwiniano o nieżyczliwość dla rządu, a przecież jeden z nich miał zostać ministrem spraw wewnętrznych. Był to Franciszek Stadion, poseł Rawski. Dziwnym bo też sposobem dostał się on do tego poselstwa, przez wyborców nie znających go nawet z nazwiska. Rewolucya spłodziła sejm ustawodawczy, a Stadion spłodził Ruteńców, więc płazy te zawdzięczając mu ojcostwo, mataczyli, aby go wsadzić do sejmu. Z metropolii Lwowskiéj, z tego płodnego nasiennika nowych Stadionowskich Austryaków, wyszły polecenia do księży ruskich, a oni namawiali włościan, aby wybierali najstarszego kanonika, najpierwszego cesarskiego ministra. Objaśnienia takie działały na wyobraźność prostaków. Wielu z wyborców przychodziło już z gotowemi popisanemi kartkami, inni żądali od wydziału wyborowego, aby im wpisać na kartki Stadnika,

a pytani, czyliby rozumieli pod tym Stadiona? odpowiadali: »N a j b u d e.« zatém i b u ł o.

Posłom polskim zarzucano ducha sprzeczności, chęci burzenia; zarzut ten spotyka sprawiedliwie tylko Stadiona i tych, co zgadzali się z nim w głosowaniach. Bo kiedy inni chcieli szczerze rewolucję dokończyć, jéj uzyskania utwierdzić i zachować, zatém stawiać, to Stadion chciał rewolucji pokonać i zaprzeć, jéj zdobycze z korzeniem wypruć i zatracić, a zatém burzyć. Ale nie jego w tém wina. Jest to kalectwo moralne, przypadkowe. Nie można kuternogę skarzyć o niezgrabność, ale niechże i on sam nie żąda być skoczkiem. Choć z drugiéj strony mało kto umie ocenić się i użyć sprawiedliwie. Gdyby był sposób odjęcia ludziom przesadzonego rozumienia o sobie, zarozumiałości i odsłonienia im ich treści istotnéj, mielibyśmy zapewne mniéj waryatów, ale może więcéj samobójców. Stadiona obskurantyzm, jego pojęcia służalcze są niewinne. On w nich wychował się i wzrósł, więc w nie wierzy jak inny w postęp i wolność. Cierpiał dla nich i jeszcze może cierpieć będzie. Wszakże i szeregi rabów moskiewskich giną w celu utrzymania knuta tak ochoczo, jak człowiek oświecony za wolność. Nie tylko wiara

w jednego Boga, nie tylko prawda, ale i baśnie miały swoich męczenników. Co winien osieł, że woli oset jak torty? Jeść będzie gnój własny, zdechnie, a tortu nie ruszy. Męczennik idei! nie pojmuje życia bez chwastu.

Zdarzają się autorowie, dla których wolność druku prawdziwą jest klęską, bo im ujmuje wziętości. W ich pismach pod cenzurą drukowanych, przebijają się tu i owdzie, jakby za mgłą, promienie zakazanéj wolności; to im dodaje uroku. Czytelnik uzupełnia w sobie ich napomknienia, i wyrabia przesadzone mniemanie, jakiby to był pisarz, gdyby nie cenzura. Tymczasem znoszą cenzurę, a myśl uwolniona z kajdan nie ulatuje wyżéj jak przedtém; bo wewnętrzna siła jéj rzutności nie wystarcza, aby ją wynieść za obręby, w jakich utrzymywały dawniéj pęta cenzorskie. Tak ptak z odciętém skrzydłem rozbija się zuchwale o drwiane pręty swéj klatki, myślałbyś, że uleci w obłoki; a wypuść go, dopiero przekonasz się, że latać nie może. Oto jest dusza Stadiona. Klatka Meternichowska była dla niéj za ciasna, zawadzała prętem nie jednym. Więc rozchodził się odgłos, że Stadion jest wolnomyślny. Lecz rozwalono klatkę, a ów się opamiętać nie może, napływ świeżego powietrza odurza go,

przestrzeń nieograniczona miesza mu zmysły, lęka się, aby w niéj nie zginąć, obmyśla tamy; radby pozostał w bezpiecznych obrębach klatki, nie pojmuje wolności, tylko pod postacią więzienia przestrzenniejszego cokolwiek jak Meternichowskie. Wolność, to trunek dla niego za silny, znieść go nie zdolny. — Jego wychowanie, jego nauki, jego wyobrazenia, jego doświadczenia, cały jego organizm przeciwia się temu. —

Kiedy Stadion jako przedmarcowy gubernator we Lwowie pozwolił w miejscu publiczném czytać Grenzbotena, na scenie przedstawiać Barbarę Radziwiłłównę, a na głowach nosić czapki rogate. Kiedy nadto zaprosił na obiad rabina, a uliczników wytłukujących okna za taniec nie kazał ścigać ogniem i mieczem, to cała policya patrzała z podejrzeniem, oczekując chwili, kiedy się wciągnie do spisku i do buntowników przystanie. Co byto był za demagog! myślano, gdyby nie krępowały stosunki. A on tymczasem spełnił już całą miarę swoich pojęć o wolności. Potrzeba ciężkiéj niewoli, ażeby Stadion mógł być liberalnym. Jak blady kaganiec dobry, aby w ciemnicy głowy nie rozbić, skoro jaśniejsze światło zabłyśnie, nietylko do widzenia nie pomaga, ale nadto sam niewidomym się staje: tak Stadiona

liberalność znikała obok prawdziwéj wolności; obok oświaty czasu naszego. Przeto Stadion nie mógł znosić prawdziwéj wolności i oświaty jako żywiołów odejmujących mu całą wartość, obracających go w nicość. Gdyby nie te żywioły, uchodziłby do tych czas za wolnomyślnego i żałowanoby zawsze, że ma ręce związane. Mimo wolności tak szczupłéj, jak ją Stadion rozumie, nie ma jéj za potrzebę istoty ludzkiéj, ludzkiego społeczeństwa; tylko za polityczny czynnik do dopinania rządowych zamiarów. Stadion rzucał narodom po kawałku swojéj wolności, jak złodziéj, kiedy rzuca chleb psom, aby nie szczekały. Ludzie za czapki rogate prześladowani, więzieni i katowani, sądzili się w posiadaniu najgłówniejszych praw ludzkości, kiedy im czapki rogate nosić pozwolono. Stadiona uprawa umysłowa, jego pojęcia, pochodzą z tych błogich czasów, kiedy drobnym nakładem można było być liberalnym, a sztuka rządzenia zasadzała się tylko na znajomości maszyny i na popędzaniu jéj kół i dźwigni siłą fizyczną w ustawiczny jednostajny ruch. Kto w ten czas umiał siły moralnéj używać, chociażby w drobnych tylko okruszynach i za jéj pomocą ułatwiał pewne obiegi maszyny; ten uchodził już za jeniusz administracyjny, za

człowieka przyszłości. Trzymano go w odwodzie do chwili, aż który naród gnany siłą wzrostu, nie zdoła więcéj znosić dawniejszego ścieśnienia i zapragnie odmian. Za takiego polityka i reformatora miał rząd Metternichowski Franciszka Stadiona. Więc posłał go w roku 1847. do Lwowa, aby osładzał Polakom niewolę i goił rany z roku 1846. Nowy majster zabrał się do dzieła z tém zarozumiałém uprzedzeniem, że w ciągu kilku miesięcy wszystkich uraduje i zadowolni. Wolnomyślność jego w administracyi zasadzała się na tém, że cenzurze odrobinkę węzłów popuścił; że policyę, która do tych czas stała na przodku, ukrył; tak jak się przy domach wiejskich zasłania budynkami i drzewami miejsca nieprzyjemne, ale wygodne; że nareszcie, co było ulubionym jego pomysłem, spraszał na pogadanki polityczne, przybierał poufników, (Vertrauungsmänner) tworzył rady przyborcze i wpuszczał w ten sposób do rządu niejako od niechcenia nibyto opinię publiczną, która do tych czas była całkiém nie uważana, lub odtrącona z pogardą. Cały ten orszak (również jak gazeta rządowa zaprowadzona przez Stadiona we Lwowie) nie był w tym celu, aby wyrozumiewać potrzeby i życzenia kraju, tylko aby zdanie narodu przerabiać i zyskiwać dla gubernatora i rządu.

Rzeczy ważnych nie udzielał Stadion swoim przybocznikom, w rzeczach drobnych szedł nie raz za ich radą, najczęściéj zaś skłaniał ich przedstawieniami i trudnościami do swoich widoków. Tak jednoczył się niby rząd z wolą narodu. Najwyszukańsza dowolność, bo z dowolnie przybraném zastępstwem niby narodowém, rzeczywiście zaś narzuconém narodowi na organ i jeszcze nie mającém tylko głos doradczy w przedmiotach najmniejszéj wagi; taki pokórcz rządu zaledwo ogonkiem przypominający rassę reprezentacyjną, był szczytem liberalności Stadiona. Ale Polacy w pojęciach swoich o wiele go prześcigali. Nie pomagał Jezuityzm polityczny, nie pomagali zausznicy, przybocznicy i poufnicy, rozkrzykujący wszędzie, że Stadion ma chęci najlepsze, że gubernator, który gości swoich prosi siedzieć, a szlachtę cygarami przyjmuje, jest wyśmienitą rękojmią pomyślnéj przyszłości. Naród miał zdrowsze widzenie. Oceniał on sprawiedliwie tych chwalców jako samolubów, smakujących dosyć w rządzie austryackim, łatwych do zapomnienia krwawych blizn **1846.** roku, pragnących piec własną pieczeń, i pielęgnować spokojnie swoje historyczne przywłaszczenia pod opieką silnego rządu. Więc wpływ takiego od

sprawy narodowéj odstępstwa, jakąkolwiek przywdziewało larwę, został bez skutku; Stadion nie zadowalniał i oddał w odpowiedzi na memorandum polskie tę narodowi naszemu sprawiedliwość, że nie mógł go przekabacić, że spólnicy jego byli w mniejszości. »Dass sie die Wenigern sind, ist nicht ihre Schuld, und sie müssen sich in das Unabweisliche fügen und die Schuld der Mehreren mitbüssen.*) Owoż wynikłość głowy przewrotnéj! Chciała ona tych zyskanych sobie na prędce Wenigern uważać koniecznie za wyraz narodu, a die Mehreren za frakcyę niespokojną. O kilkadziesiąt zaś wierszy niżéj sprzeciwiając się temu co utrzymywała dopiero, twierdzi, że spokój zachowany został: Dank dem Vertrauen, dass die Millionen Unterthanen in die Regierung setzen.

Rewolucya marcowa Wiedeńska otworzyła Stadionowi pole popisania się z politycznym sprytem i z biegłością w rządzeniu. Bo, aby władać kiedy wszyscy niewolniczo słuchają, na to nie trzeba rozumu ani umiejętności. Na dworze Wiedeńskim obzierano się zaraz za Stadionem, jako za naznaczonym człowiekiem przyszłości, człowiekiem reform. Tym czasem ten wielki człowiek przeląkł się uzyskań rewolucyi Wiedeń-

*) Gazeta Wiedeńska z 3go Czerwca 1848. Nr. 154. stron. 732.

skiéj, miał je za tak przesadzone i zbyteczne, iż groziły państwu upadkiem; nie mieściło mu się w głowie, jakby rządzić można narodem prawdziwą posiadającym wolność. Według liberalności jego, byt Austryi zależał od tego, aby rząd był dowolnym. Niewola była warunkiem, pod którym on podejmował się utrzymać spokój i porządek. Więc widział dobrze, iż nie ma jeszcze w Wiedniu co robić, zachowywał się na czasy lepsze, kiedy można będzie wszystko ściągnąć i skarleć na skalę jego okruszynowych pojęć. Naród gnieciony przemocą, wyrabia w wzroście na oko drobnym duszę potężną, która go po uchyleniu ucisku wynosi w jednéj chwili jakby sprężyna w wzrost nadzwyczajny. Tak pierwszy krok rewolucyi Wiedeńskiéj przerosł o dużo oświatę i liberalność Stadiona, a człowiek posądzony przez rząd Metternichowski o postępowość, nawet o utopię, trzymany do zaspokojenia rewolucyjnych zachceń, w razie najgorszym, okazał się naraz człowiekiem dalekiéj przeszłości, człowiekiem wstecznym. Stadion zmiarkował dobrze, że w Wiedniu na nicby się nie przydał, miał nawet powiedzieć, iż nie chce być ministrem na dwa dni. Został zatém we Lwowie, wysilając całą przebiegłość i przewrotność, aby przynaj-

mniéj polską część państwa Austryackiego zachować w tych ramkach, w jakie spodziewał się późniéj ująć całe państwo. Słowem, aby województwa przezwane przez Austryaków Galicyą, utrzymać w niemożności opierania się reakcyi, skoro ta (w co nie wątpił) głowę podniesie. Na pierwszą wiadomość zdobyczy rewolucyjnych w Wiedniu, zapragnął także lud Lwowski ich uczestnictwa. Z duszyby Stadion sprzeciwił się uzbrojeniu akademii i tworzeniu gwardyi narodowéj; ale natarczywość domagań zaraz w pierwszych niepewnych chwilach, ale przykład Wiedeński nie dały mu czasu do namysłu, nie dopuściły opamiętać się. Więc rozdawał broń własnemi rękami z straszliwém skąpstwem, targując się prawie o każdą sztukę. Te uzbrojone oddziałki chciał zaraz skrępować przynajmniéj siłą moralną, przysięgą. Aby zaś przysięgę przyjęli, brzmiała na wierność: Ferdynandowi pierwszemu, królowi polskiemu.

Miał Stadion jednę własność wspólną ze wszystkimi politykami i dyplomatami swojego czasu, to jest bojaźliwość. Nagłość rewolucyjnych postępów przerażała go, odbierała mu przytomność. Napełnił przysionki swoje zbrojnym żołnierzem, we śnie straszyły go zwycięztwa ludu, rewolu-

cyjne widma; po nocach zrywał się z łóżka jak zbrodzień. Wśród takich pasowań z upiorami, rozsnuwał we dnie jak pająk swoje polityczne matnie. Przy tych robotach okazał, czém się od Metternicha różnił. Obadwa jeden cel mieli, ale osięgali go na różnych drogach. I Stadion chciał zachować absolutyzm, ale czuł obecność czasu, w którym potrzeba ten absolutyzm ochraniać innymi środkami, jak samą siłą fizyczną, samém przeciwieństwem. Metternich był w polityce starowiercą, aleopatą; Stadion homeopatą. Zasadą jego czynności było: similia similibus, to jest: niszczyć dozwalając. Przeciw woli narodu, którą dowolnie ignorował, stawiał opinię pojedyńczych, którą za wolę narodu udawał; przeciw adressom adressa, przeciw stowarzyszeniom stowarzyszenia, przeciw narodowościom narodowości. W siłach przeznaczonych pokonywać wspólnie absolutyzm, wypatrywał i podżegał różnicę, aby się niszczyły wzajemnie. Jego ulubioną ideą, jego, rzec można, fiksacyą, były poufnictwa i rady przyboczne, nibyto jakowaś narodowa reprezentacya, jakiś udział narodu w rządzie, rzeczywiście zaś korrupcya. Przez komitet gwardyi narodowéj, który według własnego upodobania wybrał i ustawicznie straszył uzbrojonym proletaryatem,

napaścią na własność, kommunizmem, jakiemu rząd nie będzie w stanie zapobiedz, opóźniał i utrudniał organizacyą gwardyi. Wolność druku znowu chciał zwichnąć przez samychże literatów Lwowskich. Wystawiał im niebezpieczeństwa z obałamucenia opinii i podżegań druku wyniknąć mogące, i pragnął, aby przystali na zatrzymanie cenzury, tak właśnie, jakby od zmowy gubernatora z kilkunastu piszącymi, zależały uzyskania ludu, w których każdy obywatel państwa wolny miał udział. Przeciw stowarzyszeniom patryotów, w których skupiały się i wyrażały narodowe życzenia i potrzeby, zwołał na prędce radę przyborczą złożoną w większéj części z arystokratycznych thórzów, w mniejszéj części z ludzi prawych, ale nieroztropnych, których przez to wciągnienie w brudną matnię skalał i skompromitował. Cały nareszcie dawniejszy sejm postulatowy, modernizując go przez przybranie obszerniejszego trochę zastępstwa, jak było zastępstwo stanów, chciał osadzić w swojém pomieszkaniu, zmienić w swoję radę przyboczną, uczynić narzędziem swojéj przewrotności. Lecz tą razą zdrowy rozsądek i uczciwość zniweczyły jego zabiegi. A jakkolwiek znalazło się kilka głosów przemawiających za takim sejmem, sejm jednak dawny uznał

się sam za niewłaściwy, za nieodpowiedni przestronności swobód uzyskanych przez rewolucye, i ogłosił to zdanie swoje publicznie.

Adres z 18. Marca wydawał się Stadionowi znośnym. Wyrażał on tylko życzenia ulepszeń i wolności, o które można się było jeszcze potargować, które można było pozorowo nadać, niszcząc ich wartość wewnętrzną, przez różne obostrzenia i dodatki, jak to się stało n. p. z wolnością druku i stowarzyszeń w moc praw wyszłych z ministeryum Szwarcenberg-Stadion. Stadion nie sprzeciwiał się deputacyi polskiéj, jadącéj w marcu do Wiednia, bo myślał, że jedzie w celu popierania adresu z 18. tegoż miesiąca. Dla tego też nie uczynił kroków stósownych, aby na dworze nie została uznaną i przyjętą. Skoro zaś ujrzał adres wręczony cesarzowi z 6. kwietnia, dopiero zapienił się i rozżarł. Zarozumiałość jego była tknięta do żywego, bo kiedy myślał, że w pole wywódzi, sam w pole wywiedzionym został i zbałamucił jeszcze ministeryum.

Szarpany namiętnościami, nie mógł się dłużéj utrzymać w roli obłudnéj, stracił polityczną swoję równowagę i wyjawił brzydkie strony charakteru swojego: nienawiść, mściwość i zawziętość. W ta-

kich uniesieniach tracił nie raz zimną rozwagę i poplątał się w sprzeczności. —

Wyłożyli to dokładnie nawet niemieccy pisarze, że biurokracya austryacka w ogólności jest szarańczą polityczną, plagą straszliwszą od egipskiego robactwa. Pijawka ta, przyłożona w kraju zabranym umyślnie do serca narodowego, aby wyssysała wszystkie siły żywotne, karmiona ustawicznemi łzami i krwią, stała się jeszcze zjadliwszą, nabrała jeszcze okrutniejszych zachceń. Adres z 6. Kwietnia wypowiedział otwarcie w obec Europy, w obliczu cesarza, że urzędnicy austryaccy w Galicyi byli najzawziętszymi prześladowcami i wrogami kraju tego. Tylko ludzie podli, znikczemnieni przez niewolę, oślepieni przez próżność, zaznajamiali się z nimi, wdawali a nawet zaprzyjaźniali, szukając w tém korzyści lub odznaczeń. Cnotliwi i rozsądni obywatele pogardzali nimi i unikali ich jak dżumy. Wstręt ten powiększył się jeszcze w roku 1846. odkąd stało się prawdą dziejową, że urzędnicy nie tylko rzeź organizowali, nie tylko podmawiali do niéj, ale nawet w niektórych miejscach sami osobiście przewodzili bandom rozbijającym. Nie dziw więc, iż Stadion przyjechawszy do kraju polskiego przezwanego przez Austryaków Galicyą, zastał po-

wszechne przeciw urzędnikom oburzenie. Nawet zausznicy jego, owi przybrani doradźcy, owi improwizowani zastępcy narodu, pozwalali sobie półgębkowych przedstawień i skarg. Trzeba było koniecznie coś w tym względzie przedsięwziąść, lub udać, że się przedsiębierze, aby choć w części uśmierzyć narzekania krajowców, czego Stadion spodziewał się dopiąć z pewnością. Tymczasem Stadion całą istotą swoją wcielonym i jak najzawziętszym był biurokratą. Musiałby samego siebie potępić, gdyby potępił owego skośniałego ducha dychającego narzędziowo w rozgałęzieniu polipowém urzędniczych zależności, pokrewieństw, przyjaźni, wzajemności i t. d. Stadion za nadto się kochał, a za mało znał się, aby mógł to uczynić. Umysł jego miał pewien rodzaj tęgości, nazywano to zwykle wytrwałością albo uporem. Nie było to ani jedno ani drugie, tylko jednostajność maszyny, sztywność mechaniczna, brak gibkości w zastósowaniu się do potrzeb czasu, do okoliczności. Na świat, na ludzkość, na historyę, na politykę zapatrywał się zawsze jednakowém okiem, zawsze przez stare okulary przesądów zeszłego wieku, w których był wychowany. Wypadki czasowe i doświadczenia nie czyniły go na włos innym. Co wychodziło z obrę-

bów jego biurokratycznych pojęć, to nie mogło być postępem, to było nadużyciem, anarchią. Postęp ludzkości, wzrost wiedzy, odmienność czasowych wymagań i potrzeb, to najstraszniejsze ciosy dla jego rozumu, dla jego sławy, dla jego liberalności.

Z takiém usposobieniem, niepodobieństwem było, ocenić bezstronnie biurokratyczność stanowiącą całą treść jego duszy, zrośniętą z jego kościami. Zyzowaty nie może widzieć, tylko ukośnie. Zachodził więc Stadion w głowę, dociekając przyczyny, dla któréj tak bardzo przeciw biurokracyi powstają. I zdawało mu się nareszcie, że zrobił to ważne odkrycie. Uważał najprzód, że biurokracya Galicyjska co do formy była szorstką i gburowatą. Składała się po większéj części z ludzi bez ogłady, ugrzecznienia i wychowania, którzy zmarnowawszy wiele trudu i czasu na nauce przepisanych twardych jak róg niedorzeczności, przywiązywali oczywiście nadzwyczajną wagę do swojego głupstwa, a nadymani miechem takowéj zarozumiałości, stawali się na oko śmieszni, w obcowaniu nieznośni. Swoję zdatność lub wprawność do pewnych biurowych zatrudnień brali za rozum, a chcąc być oczywiście zawsze rozumni, tchnęli zawsze od bióra jak ryba

zawsze od głowy. Im kto jest głupszy, tém za mędrszego się trzyma, zwłaszcza jeżeli głupstwa swojego długo się uczył. Więc biurokraci Galicyjscy mieli się za bardzo mądrych i na chwilę zapomnieć tego nie mogli.

Powtóre sądził Stadion, że biurokracya Galicyjska co do ducha, nie dość była biurokratyczną. W zależności nie dość zależną, w usilnościach nie dość usilną, w cierpliwości nie dość cierpliwą, w zawziętości nie dość zawziętą, w pilności nie dość pilną, a nawet za powolną w obracaniu wielkiego koła, które do ruchu swojego potrzebowało tysiąca formułek i paragrafów. Więc upatrzywszy te dwie wady, zajął się gorliwie ich usunięciem. Ciekawe są polecenia jego z owego czasu (1847.) w których okrzesuje i naucza urzędownie grzeczności nawet kreishauptmanów. Ledwo że nie mówi, iż kłaniając się, trzeba nogę troszeczkę posunąć, a głowę troszeczkę pochylić. Tak piątego roku Hedziry nauczał wielki prorok swoich wyznawców, że porządniéj jeść widelcem jak palcami, a ktoby chciał być konserwatystą, niech się przynajmniéj po jedzeniu umyje. Czytając takie obyczajowe rozporządzenia, szlachta polska przyzwyczajona do gburowatości austryackich urzędników, poczynała wierzyć, że Stadion

to drugi Atylla, to bicz boży na biurokracyą. Cieszyło ją, iż przecież raz rządzca kraju pomyślał o uldze na ranę, która dolegała najbardziéj. Myślała sobie, jak ich nauczy kłaniać się, to będzie powoli uczył i ludzkości. Więc Stadion zadowolniony swojémi odkryciami i powodzeniem, wydał 6. Października 1847. roku zwyczajem swoim w formie listu okólnik: An alle Kreisvorsteher, w którym między innemi powiada: »Weise und gerechte sind die Absichten der Regierung, ob die politischen Behörden Galiziens dieselben begriffen, ihr Handel darnach eingerichtet haben, darüber möge sich jeder Beamte redlich fragen, und ist er im Zweifel, so schaue er auf das Land und seinen Jammer bei dem fruchtbarsten Boden, bei der Empfänglichkeit des Polen (o Rutenach jeszcze nie wiedział) für das Gute, wenn man es in ihm zu wecken versteht, er vergleiche das verschriebene Papier mit dem wirklich zum Besten des Landes geleisteten, er betrachte nur die Zahl der noch unerledigten seit einer Jahrenreihe unerledigt gelassenen Kommissionsgegenstände, und wenn vom lächerlichen Beamtendünkel sein Ehrgefühl nicht erstickt ist, wenn er die Aufgabe des Oesterreichischen Beamten richtig aufzufassen vermag, wird er ein Geständniss ablegen müssen,

das über das bisherige Wirken der politischen Behörden im Lande den Stab bricht.

Galizien wird materiell und moralisch einer besseren Zukunft entgegensehen, wenn die Kreisämter ihre Wichtigkeit und Verdienstlichkeit nicht mehr nach dem Papier verbrauchen, sondern nach Maassgabe der geübten Gerechtigkeit, der geforderten Wohlfahrt der Interessen berechnen, wenn sie nicht mehr auf die Zahl der erledigten Akten, sondern auf die Grösse des bewirkten Guten sehen werden.« A w kilka miesięcy później w odpowiedzi na memorandum polskie (Gazeta Wiedeńska z 3. Czerwca 1848. roku Nr. 154.) nie może znaleść dość pochwał dla Galicyjskich urzędników, utrzymuje, że zasłużyli się krajowi, że skargi przeciw nim są złośliwością i potwarzą. »Die Verhältnisse Galiziens mögen sich gestalten wie sie wollen, der Landmann wird stets mit Dank sich seiner Wohlthäter — der Kreisämter — erinnern und es wird die Zeit kommen, wo man ob der redlichen, der wahrhaft humanen Bestrebungen der Oesterreichischen Behörden, die Fehlgriffe der einzelnen Beamten vergessen und eine Regierung preisen wird, die die Zwecke der Humanität verfolgte, ohne sich durch die Tücke und die Verleumdungen ihrer Feinde irre machen zu

lassen.« Pisał to 13go Maja 1848. r. kiedy polityka jego inny przybierała kierunek. Wywiedziony jak wspomniałem w pole przez to, że deputacya polska nie ten podała adres cesarzowi, który on jéj podsuwał, miotał się jak wąż rażony, pragnął zemsty na Polakach za swoję nieprzezorność i plutł na oślep, co mu tylko zjadliwa poddawała namiętność. To utrzymywał, jak przytoczyłem wyżéj, że większość w Galicyi jest zła i że mniejszość za nią pokutować będzie, to znowu w tém samém piśmie, że: »fünf Millionen Galizische Unterthanen von keiner andern als der Oesterreichischen Regierung etwas wissen wollen.« Znać gust swoich przybocznikow, brał za wolę narodu. To utrzymywał, że o deputacyi polskiéj do Wiednia nic nie wiedział; to znowu w témże samém piśmie, że ta deputacya przed odjazdem była u niego z oświadczeniem, że jedzie w celu popierania adresu z 18. Marca i t. d.

Z tych oczywistych sprzeczności mógł już uważny badacz wnosić na ów czas, że Stadion albo nie ma wyrozumowanych zasad i daje się za nos wodzić namiętnościom pod wrażeniami chwil, albo, że siła jego myślenia rozchwiewa się, że jéj nie dopisuje jakowaś klepka, że nie dostaje ciągłéj przytomności.

Tymczasem złość złością, a co się stało, stało się: adres z 6. Kwietnia był cesarzowi oddany, był wielkiéj politycznéj ważności. Aby go osłabić, krzątał się Stadion we Lwowie nad ułożeniem innego adresu, nad wysłaniem innéj deputacyi. W tym zamyśle nie dopisują mu nawet jego przybrani pochlebcy. Kilku mieszczan Lwowskich sami Niemcy, dają się z razu namówić, ale w dni kilka odstępują i usuwają się. Podburzanie Niemców i Żydów przeciw Polakom nie dało się rozdmuchać w Galicyi, jak w księstwie Poznańskiém. Dopiero przypomina sobie Stadion, że prawie połowa mieszkańców téj części Polski, która po rozbiorze dostała się Austryi, jest greckiego obrządku. W téj chwili powstaje w nim myśl polityczna, genialna, mająca spłodzić nietylko nowy adres, ale nawet nową narodowość. Mówiono, a nawet pisano po gazetach, obiecując złożyć urzędowe dowody, że do tego Stadionowskiego połogu, przyczynił się Ażenor Gołuchowski, teraźniejszy naczelnik we Lwowie. O ile w tém prawdy, nie wiem, to pewna, że go Stadion bardzo polubił i protekcyą swoją wynosił.

Wiadomo, że Polska powstawszy z jednoplemiennego słowiańskiego szczepu, składała się z różnych onegoż pokoleń, rozsianych na szerokiéj

przestrzeni i zachowujących swoje rodowe i miejscowe nazwiska, swoje właściwe odmienności w mowie, w życiu domowém i zwyczajach. Wszystkie te plemiona spojone wspólnością pochodzenia i interessów, wyrobiły się przez wspólną usilność na zewnątrz w jedno potężne państwo nazwane Polską, a na wewnątrz w jedną potężną duszę, w jeden język naukowy nazwany od państwa, polskim językiem. Religia chrześciańska dostawała się do Słowian po odszczepieństwie Fociusza. A jak rozległe ziemie przez Słowian osiadłe, sięgały na zachód siedzib niemieckich, a na wschód granic państwa Carogrodzkiego, tak téż i chrześcianizm temi dwoma przybywając drogami, przybywał z odmiennościami to łacinskiego to greckiego obrządku. Oczywista, iż między ludem zachodnim upowszechniał się bardziéj obrządek łacinski, a między ludem wschodnim obrządek grecki. W ten sposób pokolenie słowiańskie ruskiém nazwane, przyjęło obrządek grecki, a chociaż wielu z tego pokolenia przechodziło w ciągu czasów do łacinskiego kościoła; jednakowoż obrządek grecki nazywano w ich powiatach ruskim obrządkiem, tak iż wreszcie nazwisko Rusina nie oznaczało różnicy rodowéj, tylko obrządkową, czyli jak dawniéj sądzono, religijną.

Mnożące się odszczepieństwa Husytów, Arianów, Lutrów, Helwetów, Kalwinów i t. d., znachodziły w Polsce licznych zwolenników pomiędzy wyznawcami łacinskiego i greckiego obrządku. Ci różnowiercy jakkolwiek sprzeczali się w dysputach ustnych i pisemnych o lepszość wiar swoich, tak jak dziś n. p. sprzeczają się filozofowie o lepszość swoich systemów; żyli jednakowoż w jak najściślejszéj politycznéj jedności, używali zarówno wszystkich praw, swobód i przywilei obywatelskich, ponosili zarówno wszystkie obywatelskie ciężary, przyczyniali się wspólnemi siłami również do utrzymania potęgi i całości swojego państwa polskiego, jak téż do rozszerzania w niém oświaty, do udoskonalenia języka. Dopiero Jezuici wprowadzili do Polski prześladowania religijne i pogańską zasadę wykluczalności. Aby w państwie chrześciańskiém wszczepić coś tak w brew przeciwnego Chrystusowéj nauce i zdrowemu rozumowi potrzeba było owładnąć wychowaniem publiczném i domowém, Chrześcianizm skazić, ciemnotę rozszerzyć. Jezuici podjęli się tego i dokazali w imie łacinskiego katolicyzmu. Wielką zaiste niesprawiedliwością i bezbożnością było gnębienie i wytępianie Aryjanów, Husytów, Lutrów i tym podobnych różnowierców; liczba ich

jednak stosunkowo do gnębiącego rzymskiego pogaństwa była nie wielką, musieli uledz. Ale prześladowanie obrządku greckiego wyznawców, których liczba stanowiła przeszło połowę ludności polskiéj, było nietylko niesprawiedliwością i bezbożnością, ale zarazem śmiertelnym politycznym grzechem, który głównie sprawił upadek naszéj ojczyzny. Nie podlega najmniejszéj wątpliwości, że od czasu wzrostu Jezuitów w Polsce, wyznawcy obrządku greckiego byli przez obrządek łacinski w jak najohydniejszy sposób napastowani, uciskani, upośledzani, bezczeszczeni i krzywdzeni, a to tém bardziéj, im większy stawiali opór nieprzebłagalnemu duchowi nawracania, im silniéj obstawali za sprawiedliwością w wierze swych ojców. — Niektórzy z nich, po większéj części szlachta dbając jak zwykle o wygodne życie, o łaskę u dworu, o godności i zaszczyty, przechodzili do obrządku łacinskiego, kręcąc w ten sposób bicz na własną skórę: bo lud, wśród którego żyli w jądrze swém czerstwy i nieskażony nie dał się ani nadziejami uwieść, ani prześladowaniami złamać; cierpiał pognębienie i wzgardę, wyrabiając w sobie żal i zemstę. Nie rozróżniał on pobudek wyznania, nie wchodził w teologiczno-fanatycznego ducha czasu, ale uważał gnę-

bicieli za obcy, wrogi mu naród. Z takich zarodów powstały wojny domowe, w ciągu których dopiero wyrobiła się z całą nienawiścią różnica w nazwach Rusinów i Lachów. Pod Rusinami rozumiano obrządek prześladowany grecki, pod Lachami obrządek prześladujący, łacinski; więc oczewiście i tych, którzy do niego prześli bez względu na ich ród. Tak stanęły na przeciw sobie dwa chrześciańskie obrządki z bronią w ręku i z nienawiścią w sercu, jakby dwa nieprzyjacielskie narody. Obrządek łacinski miał za sobą powagę majestatu, prawność królów stanowiącą dotychczas podstawę ich zwierzchnictwa; (souverenité) zatém przezywał przeciwników buntownikami, insurgentami, burzycielami i t. p. Obrządek zaś grecki nie miał za sobą innego prawa, jak słuszność, innéj siły, jak powstanie. Jakiekolwiek były tych wojen domowych chwilowe powodzenia, zostały jednak zarody najzgubniejszych następstw dla stron obudwóch, została głęboka rana rozdzierająca jedność narodową.

Rząd Austryacki objąwszy część Polski, w któréj znajdowały się obadwa obrządki w równych prawie częściach, dowodził tém tolerancyi swojéj, że na obadwa wtłoczył jednakowe jarzmo. Zakazał wprawdzie pogardliwego przezywania

księży ruskich popami, ale pod względem materyalnym zostawił ich w położeniu, w jakiém zastał, nie zrównał ich dochodów z dochodami duchowieństwa łacińskiego, nie uśmierzył trwającéj z tego względu zawiści, nie wpływał w ciągu długiego pokoju niczém na zagojenie téj dawnéj rany. Dopiero Stadion naciśnięty niby wyższymi politycznymi względami, wpadł na pomysł szatański, aby tę ranę na nowo rozdraźnić, a wtrysnąwszy w nią jad swoich myśli, zapłodnić gniazdo padalców. Jak każde wyznanie ma przedstawicieli swoich w duchowieństwie, tak wyobrazicielami obrządku greckiego było jego duchowieństwo. Więc Stadion udaje się do konsystorza, powiada mu: najpierwszém uzyskaniem rewolucyi jest równe uprawnienie narodowości; wola narodów ma być spełnianą na przyszłość. Wy jesteście podbitym i przez Polaków uciskanym narodem, co was obchodzi Polska? Myślcie o sobie, bo teraz pora. Prawa, o jakie upomina się na mocy narodowości polska deputacya w Wiedniu, wam się wyłącznie należą. Jeżeli urzędy i godności mają być nadal udzielane tylko krajowcom, to wy posiądziecie je. Jeżeli w sprawach publicznych i uczelniach ma być język narodowy, to ruteński nim będzie. Ta ziemia jest

waszą ziemią, wy nie chcecie oderwania się od Austryi, bo sami utrzymaćbyście się nie mogli; Polacy gnębiliby Was, jak dawniéj, a Austrya przeciwnie stawszy się państwem wolném, zapewnia wam swobody, jakie się wam słusznie należą. Ale upominajcie się, pokażcie, że jesteście, sparaliżujcie czynności Polaków, podajcie osobny wasz adres, załóżcie waszą radę narodową, nakażcie księżom, aby w tym duchu oświecali lud, aby mu przypominali dawny ucisk Polaków, którzy tu tylko są przybyszami. Ja naczelnik rządu przeszkadzać wam nie będę, bo teraz jest wolność i konstytucya. Owszem chcę was wspierać, za wami u tronu przemawiać, i obmyśleć środki na założenie pisma czasowego w waszym języku. Tego rodzaju konferencye odbywał Stadion z Jachimowiczem, zkąd powracającego widywano go późno wieczorem. Niektórzy duchowni wyznania greckiego ośmieleni opieką rządu, znęceni obietnicami i obałamuceni nareszcie, dali się wciągnąć do tego haniebnego spisku. Adres nowy ułożony przez radzcę gubeanialnego, został wysłany natychmiast ze Stadionowskiém zaleceniem. Utworzono radę ruteńską w oppozycyi do rady narodowéj, wydawano pismo ruteńskie Zoria halicka w oppozycyi do pism narodo-

wych, i przedsiębrano podburzania pomiędzy wyznawcami greckiego obrządku, przerabiając ich gwałtem na Ruteńców. Tak to się robią teraz narody!

W ten sposób poczęło się Stadionowskie arcydzieło, nowa narodowość ruteńska mająca różnić się od polskiéj, jak utrzymywała, pochodzeniem, językiem, religią, dziejami, zwyczajami i obyczajami. Mój Boże! Co do Ruteńćów różnimy się bardzo, bo tak, jak się różnią cnotliwi od występnych, prawi od nikczemnych, zdrowi od zarażonych. Co do Rusinów, różnimy się pochodzeniem, jak Bawarczycy od Sasów, mową, zwyczajami i obyczajami daleko mniéj jak gmin szwab ski od austryackiego, wyznaniem daleko mniéj jak Katolicy od Lutrów; nareszcie od pięciu wieków stanowiliśmy jednę całość polityczną, kiedy jeszcze nie jeden naród rozpadał w osobne rządy i całości; kiedy dziś nawet nie przestają być Niemcy Niemcami, chociaż ich nieszczęście w rozerwaniu utrzymuje, przeszkadzając skupieniu w jednę narodową potęgę.

Ruteństwo Stadionowskie wywołało spory nawet pomiędzy samemiż wyznawcami greckiego obrządku. Światlejsi z nich i uczciwsi oburzali się na tak haniebnie zastawioną łapkę. Więc

pzeciw ruteńskiéj radzie śto Jurskiéj założyli nową radę niby ruską, przeciw ruteńsko-Stadionowskiemu adresowi napisali inny adres, i przesłali go osobną deputacyą do Wiednia. Powstało ztąd nareszcie takie zamięszanie, iż chociaż wszyscy przyznawali byt jakowegoś oddzielnego narodu ruskiego, wszelako każdy się pytał, kto jest Rusinem? Narodowość ruską rząd uznawał i obiecywał pielęgnować dla tego właśnie, że jéj nie było; tymczasem zbałamuceni krajowcy przyznawali się na wyścigi do rusinizmu i zaprzeczali go sobie na wzajem. I ja Rusin i ja Rusin, tysiączne odzywały się głosy, a każdy miał na to dowody. Nieprawda! nieprawda! wołała rada śto Jurska, my tylko Rusini; i miała także dowody. Przyszło do tego, że nie wiedziano, czy pochodzenie, czy stan społeczny, czy obrządek religijny, czy narzecze ludowe, czy sposób myślenia stanowią Rusina. Synowi księdza ruskiego Leonowi Koreckiemu przeczono, że nie Rusin, bo nie umiał ludowego języka, Szumlańskim, że nie Rusini, bo nie byli greckiego obrządku, Michałowi Popielowi, chociaż greckiego obrządku, że nie Rusin, bo nie był księdzem; nareszcie Janowi Dobrzańskiemu, księdzu greckiego obrządku, że nie Rusin, bo nie tak myśli jak Rusini. Najlepszym

dowodem niewątpliwości narodu ruskiego jest to, iż kiedy naród ten miały spotkać rządowe łaski i odznaczenia, powstało w całym kraju zawiłe i dotąd nie rozstrzygnione zagadnienie: Kto jest Rusinem? Szaszkiewicz, którego Stadion za narzędzie do ruteńskich agitacyj używał, widząc niepodobieństwo rozwiązania tych węzłów gordyjskich, użył Alexandrowego sposobu i osądził, że Rusin jest ten, kto trzyma z rządem, należy do rady śto Jurskiéj i tego chce, co Stadion. Tak jest, szanowny prałacie! znając siebie mógłeś odgadnąć tajemnicę narodu swojego, wszak niewątpliwym jesteś patryotą! Ależ ci, których rozwiązałeś zagadkę, to Ruteńce nie Rusini. Jakżebyście ich dobrze znać nie mieli, kiedyście ich sami zrobili, Stadion, — Jachimowicz, — Szaszkiewicz?

Sprawa ruteńska zajadłe wywołała spory. Zarzucano adresowi 6. Kwietnia, że nie upominał się o prawa i swobody dla Rusinów, że nie obstawał za narodowością ruską. Zarzut ten był śmieszny i niesłuszny. Do ułożenia adresu z 6. Kwietnia wpływali zarówno wyznawcy łacinskiego jak i greckiego obrządku, nietylko świeccy, ale i wysokich stopni duchownych. Lecz jakżeż mieli ci, którzy się uważali za równych obywa-

teli, za jednakowo uprawnionych, za jednakowo narodowych, wymyślać pomiędzy sobą jakowąś różnicę? Kiedy niebyło różnicy w sercach, jakżeż ją kłaść w nazwiska i opisy? O żydów upominał się adres osobno, bo była to osobna narodowość napływowa, upośledzona przez prawa i przesądy krajowe. Ale o Rusinów! Ciemnota dawnych wieków ustała, jéj nieszczęśliwe skutki, których wszyscy doświadczyli zarówno, były dostateczną nauką i rękojmią. Nikt już nie mógł obawiać się rozsądnie obrządkowych prześladowań, a innéj różnicy nie było. Czemuż wyznawcy greckiego obrządku, z których tylu gniło w jamach Szpilbergu i Kufsteinu za udział w spiskach i w powstaniach w Polsce austryackiéj, nie rozróżniali się i nie mówili: patrzcie Polacy, oto i my Rusini łączymy się do sprawy waszéj i my za nią cierpiemy? Bo wiedzieli, że cierpią równo jak bratnie dzieci dla jednéj matki. Lecz powróćmy do Stadiona. Cesarz uciekłszy z Wiednia do Inszbruku, naglony był przez otaczających go, aby wystąpił otwarcie przeciw rewolucyi i Wiedniowi, jak to się stało późniéj w Październiku. Zachodziły jednak wątpliwości, czy nie byłby to krok za pospieszny? czy stosunki by mu sprzyjały? Zawezwano więc Stadiona sta-

nowczo do rady. W takich okolicznościach opuścił Stadion Lwów, zostawując po sobie rozdwojenie moralne w narodzie z dążnością do fizycznego podziału, odszczepieństwo w umysłach, zepsucie w uczuciach, spekulacye na narodowości, zarodek ziemiaństwa i rząd wojskowy pod przełożeństwem jenerała Hammersteina.

Tymczasem ministeryum Pilersdorf nie życzyło sobie pokonania rewolucyi przemocą, nie życzyło sobie zupełnéj reakcyi. Miało nadzieje uorganizowania państwa i wzmocnienia rządu na drodze przez cesarza przyrzeczonéj; zwoływało sejm ustawodawczy. Stadion skłonił się do téj myśli. Był w Wiedniu, był w Insbruku, był w Pradze, którą Windischgrätz świeżo zbombardował, zważył usposobienie Węgier i innych prowincyj, zważył kabały dworskie, więc nie upatrywał pomyślnych skutków, z jawnego wystąpienia teraz przeciw rewolucyi; doradzał przygotowywanie tajemne, wzmacnianie się powolne, użycie sił przeciw Węgrom i doświadczanie, co téż da się zrobić z sejmem ustawodawczym, do którego obranym został w Rawie przez intrygi. Ministerstwa sam przyjąć nie chciał, bo znał niepopularność swoję, czuł, że w takiéj chwili nie byłby dał rady. —

Działalność Stadiona w sejmie ograniczała się na bardzo drobnym zakresie. Wystąpił on po raz pierwszy publicznie, kiedy była mowa o wezwaniu cesarza do powrotu z Insbruku. Mówił bardzo pomieszanie i lękliwie, nie rokując wcale mówniczego talentu. Sądził zaś, iż, aby cesarz mógł powrócić, potrzebuje rękojmi przyszłéj spokojności i porządku; że wydział bezpieczeństwa (Sicherheitsausschus) powinien się rozwiązać jako władza rewolucyjna i niejako rząd w rządzie; zakrawał także na rozbrojenie legii akademickiéj, lecz nie odważył się tego jawnie powiedzieć. Przeciwko tym twierdzeniom wystąpił Fischof i zgruchotał je siłą swojéj wymowy i swojego natchnienia. Odtąd popadł Stadion w zupełną parlamentarską nicość i nie pokusił się więcéj popierania opinij swoich mową publiczną. Zabrał się więc do intryg, w których był zręczniejszy i na czém zasadzała się podobno cała jego dyplomatyczna biegłość. Otoczył się kółkiem zaufańszych znajomych, niejako znowu radą przyboczną, pielęgnował i mustrował pokątnie swoje kreatury Joachimowicza i Szaszkiewicza, wpływając przez nich na Ruteńców szerzących się jak pleśń pod jego oddechem, udzielał tajemnie rad i uwag to na dworze to w ministeryum; za

jego podbechtywaniem został Lewicki, Metropolita lwowski, prymasem, a Jachimowicz biskupem w Przemyślu. Była to pierwsza nagroda ich wspólnictwa, pierwsze rządowe wyszczególnienie narodowości ruteńskiéj, a co najzabawniejsza, wszystkie jéj korzyści z rewolucyi Marcowéj. Niezmordowany w zakulisowéj gorliwości Stadion poważył się w izbie namawiać wieśniaków galicyjskich do głosowania, wystawiając im kłamliwie przedmiot rozprawy. O to szalbierstwo oskarżył go publicznie Karol Kubicki, poseł olejowski, powołując się na świadectwa Mirona Czuperkowicza, posła z Gurahumura, Feliksa Stobnickiego, posła Tymbarzskiego i samychże namawianych. Przeto też szariwary Wiedeńskie wystawiło Stadiona z lejcami w ręku, jak ochełzawszy galicyjskich wieśniaków, kieruje jak bydlętami, to w prawo, to w lewo. Mimo tego jeden z posłów polskich nie wstydził się z nim przechadzać pod rękę. Mógłbym go tu wymienić, kiedy on sam nie uważał tego serdecznego porozumienia za krzywdzące; ale inaczéj pojmuję cześć narodową i potępiając postępek, oszczędzam osobę, zwłaszcza, że to leży za obrębem działań publicznych, do których ocenienia naród ma prawo. —

Nienawiść Stadiona do Polaków od czasu adresu z 6go Kwietnia wzmagała się coraz bardziéj. Wszystkie najbrudniejsze sposoby były mu dobre, aby ich zohydzać, aby im dokuczać i szkodzić. Znać nieczyste sumnienie nie dawało mu spokoju, więc szukał koniecznie ofiary, na któràby mógł zwalić winę własnych niegodziwości. Niepokojony takiemi zgryzotami drukuje w piśmie czasowém Presse, do którego redakcyi wpływał, sprawozdanie ze swoich czynności w Galicyi, utrzymując, że jak najlepiéj życzył temu krajowi, że zatém nie rozumie, zkąd się bierze niechęć Polaków do niego. Nie wiem, czy krok ten brać za dyplomatyczną bezczelność, czy za dowód krótkiéj pamięci Stadiona, który już w odpowiedzi na memorandum tak się zaciekał, iż na drugiéj stronnicy zapominał, co twierdził na pierwszéj. Na to sprawozdanie jego znalazły się dwie odpowiedzi, jedna podobno przez posła Rohatyńskiego, na drugiéj podpisany był Leszek Dunin-Borkowski, poseł lwowski. Żałuję, że tych dokumentów nie mam pod ręką, umieściłbym je tutaj; a jakkolwiek pismo moje przerosłoby w ten sposób zamierzony obręb, jednakowoż publiczność mogłaby łatwiéj osądzić, czy nie pomyliłem się w obrazie Stadiona, czy barwy podawała mi rzeczywistość.

W głosowaniach Stadion zgadzał się zawsze z wstecznem stronnictwem, a dość jest, wziąść stenografie sejmowe do ręki, aby zobaczyć, którzy znowu z posłów naszych zgadzali się ze Stadionem. Po październikowych Windiszgrätza gwałtach łatwo było przewidzieć, że Stadion zostanie ministrem. Teraz przyjął ten urząd. O opinię publiczną już nie dbał, miał nadzieję utrzymania się długo, miał za sobą przemoc, miał wolne ręce, mógł robić, co chciał; a jak się wprzód z biegłością w intrygowaniu popisywał, tak teraz miał porę i możność popisania się z talentem organizacyjnym.

W stosunku swoim do sejmu począł Stadion jako wszechwładny minister ważyć go lekce, odpowiadał z szyderstwem na interpelacye, dopuszczał się nawet publicznie łgarstw gminnych. Jeden tylko dowód przytoczę jako charakteryzujący Stadiona: Kupiec Jerzy Gajer, poseł z Neudegg w Ilirii, pojechawszy w Styczniu 1849. r. do domu, chciał się znieść z wyborcami swoimi i wezwał ich do tego publicznie. Władza miejscowa przeszkodziła temu. Gajer za powrotem zapytuje ministeryum, czy podobne nadużycia z jego wiedzą się dzieją. »Dobrze uczynił urząd miejscowy, odpowiada Stadion, bo pan chciałeś wzywać

do buntu, organizować pospolite ruszenie.« Regulamin sejmowy nie dopuszczał debat, ale Gajer idzie do Stadiona i żąda dowodów. »Co tam dowody, odpowiada Stadion, dosyć, że takie było porozumienie. Na co kłopotać interpellacyami? Nie lepiéj było przyjść do mnie, jak to pan teraz zrobiłeś? Zaczepiony publicznie muszę coś na obronę powiedzieć.« Łatwo każdy pojmie niedorzeczność twierdzenia, aby w Styczniu **1849**. r. mogło komu przyjść na myśl, wzywać w małém miasteczku do pospolitego ruszenia przez jawne zaprosiny. Ministeryum Szwarcenberg-Stadion wystąpiło zaraz w początkach swojego istnienia z programem, w którym w szumnych wyrazach nic nie powiada; wyznaje wprawdzie zasadę równego uprawnienia wszystkich narodowości, lecz jakże ją rozumie? Oto chciałoby przez pewne uznania i protekcyę utworzyć rządową narodowość, wywołać pod jéj płaszczykiem zawiść i niechęci między współobywatelami, jak niegdyś polityka Metternichowska wszczepiała nienawiść między stany społeczne. Takie poróżnienie interesów rozbija siły, któreby mogły być użyte ku osiągnieniu jednego wspólnego celu: wolności.

Wacław Zaleski rzadki wyjątek pomiędzy urzędnikami austryackiemi, nieskażonego chara-

kteru człowiek, zaprowadził we Lwowie na mocy rozporządzenia ministeryum Wessenberg-Dobbelhof obok uczelni niemieckich, uczelnie polskie. Stadion uważał w tém naruszenie równego narodowości uprawnienia. Wykuglarzył on, jak opowiedziałem, narodowość ruteńską i wiedział bardzo dobrze, że jéj nie ma. Więc za jéj tumanem wspierając i popychając dowolnie, szerzył zepsucie, mnożył rządowe kreatury. Narodowość ruteńska, mówił on, ma prawo do szkół we Lwowie, lecz ponieważ jéj język jest jeszcze nie wyrobiony, zatém niech uczą po niemiecku. Narodowość ruteńska ma we Lwowie prawo do urzędów, lecz ponieważ zachodzą spory i nie wiedzieć jeszcze, kto jest prawdziwym Ruteńcem, zatém niech będą urzędnicy niemieccy. W ruteństwo Szaszkiewicza nie mógł już wątpić, bo Szaszkiewicz liczne dawał dowody patryotyzmu austryackiego, nienawiści do Polaków i do wolności; a zatém zrobił go radzcą ministeryalnym. Przez wyniesienie Lewickiego i Jachimowicza założył kneble na niższe duchowieństwo. Oto są wszystkie uzyskania narodowości ruteńskiéj!

Wspominałem wyżéj, że Stadion według swoich konstytucyjnych pojęć rozumiał pod repre-

zentacyą narodową tych kilku przybocznikó w, których (znając swych ludzi) dowolnie wzywał i składał. Myślałbyś, że to tylko w chwilach pierwszego zamętu, kiedy jeszcze nie było prawnéj z wyborów narodu wynikłéj reprezentacyi. Gdzie tam! sejm ustawodawczy był zgromadzony od dawna, a Stadion znosił uczelnie polskie we Lwowie: »Weil sich die dortige Nationalität mehr gegen die Polnische, als gegen die Deutsche Sprache sträubt.« Zkądże to wiedział? Od zausznikó w? Wszakże posłowie miasta Lwowa zasiadali w sejmie. Jeden z nich Leszek Dunin-Borkowski oświadczył w izbie publicznie, iż dieses Sträuben jest fałszem; drugi Marjan Dylewski interpellował ministeryum, ujmując się za polskiemi uczelniami; trzeci Floryan Ziemiałkowski podzielał zdanie kolegów i podpisał się na interpellacyi. Ale gdzie tam! Niech posłowie narodu mówią, co chcą, naród nie chce szkół polskich, bo ich Stadion nie chciał. Owoż rząd reprezentacyjny! Stadion podsuwał służalców z petycyami i wykonywał ich prośby jako żądania narodu, a na głos zastępców wybranych przez samże naród był głuchy. Więc jak pytano, kto jest prawdziwym Ruteńcem? tak można było także zapytać; kto jest prawdziwym zastępcą

narodu? i jednakowo sobie odpowiedzieć: ten który się zgadza ze Stadionem.

Po uzyskaniach Windiszgräcowskich w Wiedniu, sejm ustawodawczy rzadko miewał przyjemność oglądania w gronie swojém oblicza ministrów. Stadionowscy przybocznicy utrzymywali, że Stadion niezmordowanie pracuje, a wszyscy ciekawi byli doczekać owoców téj wielkiéj pracy. Naraz zjeżdża Stadion koło dziesiątéj wieczorem do Kromieryża i wzywa pilnie swoich poufników. Skoro się ześli, pokazuje im ukaz cesarski, znoszący zaręczenia cesarskie z 16. Maja, rozwiązujący sejm ustawodawczy i nadający ustawę oktrojowaną, to jest dowolną. — Najprzychylniejsi Stadionowi poczęli robić przedstawienia i od kroku tego odwodzić. Stadion wzrusza się i przekonuje ich dowodami. Puśćcie mnie! powiada, spieszę do Ołomuńca, aby to przerobić. Odjechał po jedenastéj w nocy, a na drodze zdybywał oddziały wojska przeznaczone do osadzenia sali sejmowéj, aby nazajutrz posłów nie wpuszczać. Była to ostatnia sztuczka posła Rawskiego.

Stadion jest wzrostu słusznego, budowy kościstéj. Twarz jego ściągła łączy dziwne podobieństwo rysów rodowych (species) Habsburskich z rodzajowymi (genus) Mongolskiemi. Szczególniéj

oczy jego ukośne, zwłaszcza kiedy je przeciągnie otwierając usta do mowy, przypominają Chinczyków jak ich widujemy na porcelanie lub makatach. Czoło budowy europejskiéj, wysokie, czaszka do połowy łysa i wyniosła. Miała w niéj myśl gdzie się wyrabiać, miała się gdzie i zgubić. Są rośliny, które w wielki wsadzone wazon, wysilają się w korzeniach, tworzą tam zawiłe plątaniny i nie wydadzą nigdy owocu ni kwiatu. Mózg Stadiona jest taką rośliną. Kiedy potrzeba było róść w czyny, objawić wynikłości swoich natężeń, poplątał się i dostał, jak pisały gazety wiedeńskie rozmiękczenia.

Powiadają, iż kogo Bóg chce ukarać, to mu rozum odbiera. Jeśli narody można jak osobne organizma uważać, a rząd jest wyrazem ich rozumu, to pan Bóg chciał Austryę ukarać, dając jéj ministeryum Schwarcenberg-Stadion. Teraz i Stadiona pojedyńczo spotkała ta kara. Bez uczuć, nieudolny do czynu, zawzięty, mściwy, przewrotny, urazy pradwziwe, czy urojone wiecznie pamiętający, zatruł się własnym jadem.

cy jego całkiem zniszczeni, kiedy je przeciągnie w więcej jak do nocy; przypomnijcie [illegible] jak się widziało [illegible] nie rozwidnie [illegible] ulicach. Cała budowa murowanej [illegible] cała do podstaw lecz wyszła. Miała w [illegible] [illegible] dnie się wyrobić, miała się [illegible] [illegible] że roślinny, które w wielkiej wszelkie wszystkie wychylają się w Korzeniach, tworzą teraz cenne [illegible] i nie wynalazł nigdy swoich kwiatów. Mowa Stadiona jest taka roślina. Kiedy potrzeba było rość w całym, okazała wszystkich swoich ustaw, przyjaciół i dostał, jak zawsze wszyscy [illegible].

Tymczasem, [illegible] naszym zdaniem, [illegible] można jak [illegible] [illegible] zwołani, a rząd jest wyrzucony ich [illegible] [illegible], że pan Bóg [illegible] Austryą [illegible] dając [illegible] Schwarzenberga-Stadiona. [illegible] [illegible] jeszcze [illegible]. Bez niego [illegible] do całym, [illegible] przeciw [illegible], czy [illegible] wszystkim [illegible] mieć jaką zasłużenie [illegible].

FLORIAN ZIEMIAŁKOWSKI,

Poseł Lwowski.

Miały różne poselstwa sejmu ustawodawczego rakuskiego ludzi wymownych, ludzi uczonych, ludzi w polityce biegłych, ale przyznać potrzeba, iż żadno nie miało tyle tęgich, prawdziwie wielkich charakterów, jak poselstwo polskie. Jednym z nich był Florian Ziemiałkowski.

Może ucisk w kraju naszym i nieustające prześladowania tę przynosiły korzyść, że hartowały ducha, że politycznéj wierze męczenników nadawały chrzest święty; że czyniły wolność droższą, wszystkiemi zrzeczeniami i cierpieniami nie dość opłaconą, tak tęskliwie upragnioną, jak znękanemu chorobą zdrowie. Serca cierpły w katuszach, obojętniały na powaby życia, na związki rodzinne, na szczęście domowe. Jeden tylko przedmiot ich męczeństwa, jak anioł boży, przytykał do ust spalonych gorączką kielich pociechy, przepędzał z więźniem noce bezsenne, zbroił w cierpliwość, krzepił nadzieją; i oto ludzie wy-

chodzili z ciemnic tak politycznie ukształceni, jak gdzieindziéj z parlamentów, tak czyści i w zasadach utwierdzeni, jak nigdzie. Nie miał już szatan siły nad niemi, łaski jego i pochlebstwa były wzgardzone, jego obietnice zdradzieckie, pełne ludzkości, spokoju i porządku, zawstydzone, jego dostatki przekupne, za małe! O! w takim ogniu okrutny ciemiężca nawet przetopniałby w kruszec poczciwszy. Cnota dopina w nim sił najwyższych, dosięga szczytów boskości. Tak głęboko, tak cudnie wszczepiła najwyższa opatrzność w naturę ludzką prawdę, że co ją miało wyplenić — rozkrzewia. —

Mógł Florian Ziemiałkowski w czasie kilkoletniego austryackiego więzienia dostatecznie pokochać wolność, aby się jéj nigdy nie zaprzeć, dostatecznie ocenić despotyzm i polityczną rządu przewrotność, aby się z niemi nigdy nie wyjednać. Gdyby posłowie czescy prześli byli tę szkołę, nie byliby grzeszyli polityką pojednawczą, nie byliby spali spokojnie w dziecinném upewnieniu, że reakcya jest niepodobną, nie byliby ufali i dowierzali ufnością poczciwych, ale nie doświadczonych. Znać absolutyzm nie dość jeszcze broił i gnębił, aby mógł upaść; niechaj więc spełnia swą miarę! Znać nie wszystkim jeszcze dał się

jednakowo uczuć, kiedy się znachodzili tacy, co chcieli z nim wchodzić w przymierze. Nie należał do nich Ziemiałkowski. Nabyte bystrym rozumem, wyrobione pracą, poświęcone cierpieniami czyste demokratyczne zasady były dla niego religią. W nie wierzył, co mówię? o nich był przekonany; dla nich i przez nie wyglądał zbawienia; i nie zrażały go ich niepowodzenia jak niezrażały pierwszych tułaczych chrześcian zmowy i groźne uchwały ówczesnych Neronów.*) Wytrwałość kilku rybaków pokonała miliony przeciwników, ich skarby, ich wojska, ich kajdany, ich złość i ich potęgę. Mógł samowładny Domitian, upojony swoją wielkością, rozwalając Chrystusową naukę, brocząc w krwi jéj wyznawców, wołać narodom: Słuchajcie i korzcie się! Bo Jowisz jest z nami przeciw Chrystusowi! Głos jego nie wstrzymał biegu wieków, a dzieje naigrawają się z napuszonego poganina. Demokracya jest chrześcianizmem czasu naszego. Owoż macie polityczne Ziemiałkowskiego wyznanie. Pokolenia po pokoleniach przeminą strawione trudem i nędzą; święci wolności mrzeć będą w kaj-

*) Romae Christianos supliciis ac mortibus affecit, ac per omnes provintias persecutione excruciari imperavit. Paulus Oracius Lib. VII. Hist. c. 5.

danach, w głodzie, na szubienicach i czego tylko zażąda wielkość ich sprawy; ale zasady ich ostaną i nie przeminie dzień ich zwycięztwa.

Ziemiałkowski nie pokładał w sejmie ustawodawczym takich nadziei, jak wielu innych. Obliczył się on dokładnie z teraźniejszością i widział, że ona nie spełni jeszcze oczekiwań narodów, życzeń jego serca. Ale nie zniechęcał się przez to, nie ustawał w gorliwém współdziałaniu, bo zapominał swoję osobowość, a poczuwał się jako członek całéj ludzkości, która wielkich celów swoich dopina powolną pracą w zawodach i w poświęceniu. Wybrany do kommissyi konstytucyjnéj zasiadał w niéj jako duch przyszłości, targując się w jéj imieniu o każdy włosek, aby następni mieli o ten włosek ułatwioną pracę dni swoich. —

Ziemiałkowski silny był przekonaniem, a sercem skromny. Nie pragnął błyszczyć wymową, nie chodziło mu o oklaski. Długi czas nie odzywał się w sejmie i siedział prawie nieznany. W Kromieryżu w sprawie wolności wyznań wyszedł na mównicę sejmową po raz pierwszy i ostatni. Uprzedzenie było przeciw niemu, bo ludzie sądząc wszystkich według siebie, myśleli zapewne: Kto mógł mówić i mówić dobrze, ten już

mówił; a owoż pod jesień jakiś parlamentarski pierwiosnek! Tymczasem mowa Ziemiałkowskiego podbijała sobie coraz więcéj uwagę słuchaczy. Pomiarkowali, że w pierwocinach tych objawia się dojrzałość pierwszéj siły, i ucichło w izbie. Ta cisza ciekawości i zajęcia, jaką nie łatwo kto sprawował w sejmie rakuskim; ta cisza zdobyta siłą przeciw uprzedzeniu, ustała dopiero z ostatniém słowem mówcy, ustępując miejsca szumnym oklaskom. Ziemiałkowski spełniał zadanie swoje umiejętnie, zasadnie, treściwie i jasno. Kiedy w komissyi konstytucyjnéj przyszedł pod obrady podział Polski austryackiéj, o jaki upominali się Ruteńce, na mocy narodowości Stadionowskiéj, a członkowie téjże komissyi nieświadomi naszych stósunków byli w wątpliwości: wyświecił im Ziemiałkowski ten przedmiot ze strony historycznéj, politycznéj, prawnéj i rozumowéj w sposób tak przekonywający, że z trzydziestu członków, dwudziestu sześciu oświadczyło się przeciw podziałowi. Pobity na głowę Jachimowicz umilkł na zawsze, milczeniem zawstydzonych. Żałowano powszechnie, że komissya konstytucyjna nie miała stenografów, aby mowa Ziemiałkowskiego mogła przejść do publiczności. —

Przekonanie robiło Ziemiałkowskiego cichym i spokojnym. Wiedział on, że postęp ludzkości nie zawisł od sejmu ustawodawczego i że nie ustanie z nim razem. Przewidywał, że nadejdą ciężkie dni doświadczenia. Ubolewał nad teraźniejszością, w przyszłość nie wątpił; przeto nie opuszczał rąk, nie litował zabiegów, nie trętwiał. Wypoczynek będzie po śmierci. W duszy Ziemiałkowskiego łączył się czysty patryotyzm polski z czystą treścią ostatecznéj lewicy sejmu rakuskiego. —

ZDZISŁAW ZAMOJSKI,

Poseł Laszecki.

Przystępuję teraz do opisu posła, który w ciągu sejmu ustawodawczego ust nie otworzył. Z samych głosowań nie można dokładnie ocenić politycznéj treści człowieka, bo nie znajome są jeszcze pobudki. Z twierdzeń objawianych w klubach dają się pewniejsze wywodzić wnioski, ale te materiały może niechętny wykrzywić i opacznie tłumaczyć, a opisany może się ich zaprzeć. Zdawałoby się zatém, iż brakuje barw na polityczny obraz Zamojskiego. Tak jednak nie jest. Ma publiczność przed sobą jego *Oświadczenie do wyborców i kollegów*, w którém czyni polityczne wyznanie, objaśnia swoje zachowanie się w sejmie, motywuje swoje głosowania. Ten dokument posłuży mi sprawiedliwie za podstawę do pracy niniejszéj. Jeżeli, w co nie wątpię, znający bliżéj Zamojskiego, obcujący z nim częściéj, nabierają

poważania dla wielu osobistych przymiotów, zalecających go w rodzinie i społeczeństwie: to znowu owo jego oświadczenie potępia zupełnie politycznego człowieka. Nie masz w niém zdania jednego, któreby już nie okazało się błędném, nie masz jednéj politycznéj kombinacyi, którаby nie odsłoniła jasno, że poseł laszecki sumiennie przyczyniał się do tego, czego sobie sumiennie nie życzył. Rzadko się zdarza, aby komu wszystkie jego polityczne utrzymywania i widoki tak stanowczo pobiły wypadki w przeciągu kilku miesięcy. Stawiając o ś w i a d c z e n i e Zamojskiego obok wszystkiego tego, co zaszło do tych czas, zdaje się, jakby kto pchał ogień w strzechę w tym celu, aby ją moczyć. Ależ, powiecie może, to byłoby czystém szaleństwem! Zapewne, bo rozsądny powinien znać skutki ognia. W polityce jednak zdarzają się takie szaleństwa przy najzdrowszych zmysłach: bo nie zawsze przewidzieć można lub przeczuć skutki użytych środków. Najwięksi politycy popełniali czasami takie pomyłki. Ale kto błądzi zawsze, w każdém zdaniu swojém, kto błądzi niezbliżenie, ale wbrew przeciwnie temu, co bliska przyszłość odsłania: ten już niezdatny do politycznego zawodu, ten już nie myli się, ale wcale nie umie.

W ogólności oświadczenie Zamojskiego budzi zrazu przykre uczucie i mimowolnie naprowadza myśl, że wychowanie cudzoziemskie, czyto pobierane w kraju czy za granicą, wynarodawia. Nie tak, aby odbierało przywiązanie do ojczyzny; ale nadaje mylne wyobrażenia o narodowych żywiołach, nadaje zapatrywanie się obce, nie narodową oświatę. I Francuz i Niemiec i każdy inny cudzoziemiec może sprzyjać Polsce, może czuć żywo jéj nieszczęścia, pragnąć z całéj duszy jéj odrodzenia, ale czyż będzie przez to Polakiem? czy zdoła przez to w chwili stanowczéj wynaleść siły polskie i skutecznie ich użyć? Aby utrzymywanie moje udowodnić, opierając się zawsze na Zamojskiego oświadczeniu, nim wglądnę w treść jego, muszę chociaż pobieżnie dotknąć strony zewnętrznéj, materyalnéj. Oto oświadczenie chociaż z słów polskich złożone, nie jest pisane po polsku. Pomijam okresy, pokaleczone łamaniem, naciąganiem i nadziewaniem wsunięć pośrednich, wyglądające przeto jak lipy, które skażony gust włoski na naszéj ziemi giął i obcinał, dziwaczne nadając im kształty. Nie tak wyglądała lipa w Czarnolesiu! Ale w oświadczeniu Zamojskiego nawet się części mowy z sobą nie zgadzeją. N. p.: »pracować nad posta-

wieniem nowéj budowy towarzyskiéj i politycznéj, mającą nas daléj chronić, mającą zastąpić runiony gmach.« A zatém budowy mającą! Sensu w oświadczeniu często domyślać się trzeba, ale często domyśleć nie można. N. p. przytaczam tu cały okres od punktu do punktu z zachowaniem wiernem przycinkowania. »Miłości nie czuję ni do państwa ni do Wiednia, gdyż mnie z niemi łączy jedynie interes mego kraju, a ten interes chwilowo znikł; i łączy uczciwie, szczerze i ściśle.« Zapytacie może, co ma do wizerunku politycznego posła jego nieumiejętność języka? Nie zapominajcież, że wizerunek ten przedsięwziąłem na podstawie napisanego oświadczenia, że wspomniałem, iż ono natrąca myśli o wynarodowieniu, że twierdzenia tego nie mógłem bez dowodu zostawić, że wreszcie na tém opieram wniosek, iż poseł laszecki cudzoziemskie musiał otrzymać wychowanie. Lecz poprzestaję na dwuch przykładach, nie będę dłużéj doświadczał cierpliwości czytelnika na powierzchownościach i przystępuję do wnętrza.

Oświadczenie było pisane 22. Października 1848. roku, to jest: na kilka dni przed wejściem Windischgrätza do Wiednia. Zamojski utrzymywał wtedy, że:

1. Stara Austrya, wyobrażana dynastyą, gabinetem wiedeńskim i pasożytną biurokracyą, ta Austrya, dzięki Bogu runęła, i runęła bez nadziei powrotu.

2. Że dawny rząd austryacki istnieć już przestał w swéj osnowie i potędze. Pozostałe z niego szczątki ostatecznie zmieść od naszéj woli i trafności naszego postępowania zależy.

3. Że federacya Słowian rakuskich przez sejm ustawodawczy dokonać się mająca, jest podobną, zdaje się niezawodną i jeszcze możliwą.

4. Że w związku z Czechami upatruje możność przeprowadzenia federacyi z odrębnością prowincyonalną, wraz z zasadą rzetelnéj demokracyi.

5. Że w tym związku upatruje oppozycyą przeciw ogromowi absolutnéj Rossyi.

6. Że dopomagając elementowi niemieckiemu do jedności niemieckiéj, poddalibyśmy wszystkie ludy słowiańskie i Wielkie Księstwo Poznańskie w jarzmo niemieckie i madziarskie, a Galicyę w jarzmo moskiewskie.

7. Że sejm (1848.) jako konstytucyjny i powstały z rewolucyi jest nieustającym i rozwiązanym być nie może, póki dzieła swego nie dokona i tém dokonaniem dopiero rewolucyi nie zakończy.

8. Że przyjęcie deputacyi madziarskiéj przemieniałoby sejm w konwent i narażało go na rozbicie.

9. Że przekonał się po pięciodniowym pobycie, iż sejm październikowy zajmował się w Wiedniu jednością Niemiec. Pojrzawszy na taki zapas silnéj, szkoda tylko, że zawodnéj wiary, jaka przy końcu Października 1848. r. ogrzewała jeszcze pierś posła laszeckiego wątpić nie można, że Zdzisław Zamojski jest łatwowierny, nadto, że jest politycznym optymistą. Wszystkich tych wyżéj przytoczonych twierdzeń, dzisiaj już zbijać nie trzeba, sam czas wykazał zupełną ich mylność. Wszystko stało się przeciwnie. Dla czego? Czy zdanie jego nie znalazło może poparcia i większości w sejmie? Gdzie tam! Zamojski trzymał zawsze z tak nazwaném czeskiem stronnictwem, zawsze z większością. Jeżeli tedy prawdą jest co powiedział (Nr. 2.), iż od woli i trafności postępowania sejmowego zależało ostateczne zniesienie i usunięcie dawnego absolutycznego rządu w Austryi: to straszna leży odpowiedzialność na większości sejmowéj, brakowało jéj dobréj woli albo trafności. Trudno zachwaleć wymowniéj, choć mimowolnie, politykę mniejszości, z którą Zamojski nie trzymał.

Wiemy aż nadto dobrze, co uzyskały rewolucye wiedeńskie: obietnice, same obietnice. Zwołano wprawdzie sejm ustawodawczy, ale Radecki podbijał Lombardyę, zapraszając Włochów ogniem i mieczem do nowego braterstwa, do nowéj austryackiéj wolności; ale przeciwko Węgrom podżegano Słowian, kusząc się o odebranie tych swobód, jakie im świeżo nadano; ale w Czechach zbombardowano Pragę, w Polsce Kraków; ale rozwijaniu się życia konstytucyjnego tysiączne stawiano trudności i przeszkody; ale owa pasożytna biurokracya głuszyła jeszcze wszelkie zarody obiecywanéj wolności; ale urzędy, wyjąwszy ministrów, obsadzone były jeszcze przez dawniejszych absolutycznego rządu służalców. Czyż nie dość dowodów, że trwała jeszcze dawna polityka rządu, że dawny system administracyjny jeszcze nie upadł; że zaczajona reakcya wzmacnia się, aby częściowo z miejsca na miejsce, z prowincyi do prowincyi dawny stan rzeczy wprowadzić; że ministeryum nie zasługiwało na ufność; że sejm w oczach rządu był igraszką bez przyszłości? Ale Eberhard Jonak poseł z Brandeis w Czechach przymrużywszy oczy, zapytywał z zadziwieniem: zkąd i jak miałaby przyjść reakcya? (Von wanen und von winnen) wsadził okulary

na nos i mówił, że jéj nie widzi. Więc Zamojski spuszczając się na to, utrzymywał z zupełną pewnością, że Austrya dawna, wyobrażana dynastyą, gabinetem wiedeńskim, biurokracyą itd. runęła i runęła bez nadziei powrotu; (Nr. 1.) że rząd dawny absolutny przestał już istnieć na zawsze. (Nr. 2.) Z takich pewników wyprowadzając swe wnioski, trudno było zdybać się z prawdą. Wywody Zamojskiego, jak każde inne, tyle są warte, co ich założenia (praemissy). —

Zamojski nie zaprzecza, że sejm ustawodawczy miał być dokończeniem rewolucyi, (Nr. 7.) a przecież za pomocą tego sejmu chciał pokonywać uzyskania rewolucyi i zamiast trójbarwnéj chorągwi, wywiesić czarno-żółtą. (Nr. 6.) Tego téż rząd chciał i dokazał, choć mu zarzucić nie można słowiańskości. Sprawiedliwość na tém zawisła, aby zasadę za sprawiedliwą uznaną nie dla samego siebie wyzyskiwać, jak to robią despoci; ale jednakowo do wszystkich zastósować. Powiedzieć: Słuszna jest dążność Polaków połączenia się z Polakami, ale niesłuszna dążność Niemców połączenia się z Niemcami, jestto popełniać krzyczącą niesprawiedliwość. Trzeba było przyczyniać się do zupełnego zwycięztwa zasady, a jéj wynikłości prędzéj czy późniéj nastąpiłyby

koniecznie. Sprawiedliwy tylko ma prawo upomnieć się o sprawiedliwość. Kto chce zbierać, musi zasiać, ale powiedzieć: »nie będę siał, bo może się chwast rzucić«, i jeszcze mieć zupełną nadzieję zbierania, na to potrzeba zbyt silnéj wiary, prawdziwego supernaturalizmu. Obawę przed Niemcami wygórowali Czesi w niektórych słabowitych umysłach do tego stopnia, że przechodziła w istotny Fetyszyzm. Nie było pociesznicjszych stworzeń jak owi niemcożercy. Za najrozumniejszy dowód, za najpolityczniejszą przy głosowaniu pobudkę uchodziło u nich: »przeciwko Niemcom ze Słowianami.« I głosowaliście ze Słowianami, i byliście w większości i cóżeście dopięli? Trzeba nadto wiedzieć, że za Niemców uchodzili u nich tylko Niemcy liberalni, ci którzy pragnęli jedności Niemiec, zwycięztwa rewolucyjnych zasad; Niemcy zaś reakcyjni Stadion i Helfert i całe centrum, które przyczyniało się głównie do większości sejmowéj, to nie Niemcy, to prawdziwi Słowianie, z niemi można było głosować bezpiecznie pomimo zabobonnego wstrętu do Niemców. Rzeczywiście zaś dla bardzo wielu owa straszna niemieckość była tylko bańką mydlaną, aby pod tym pozorem trzymać z rządem, nie narazić się ministeryum. Ta niby idea była

najlepszą maską na brak ideów, na brak odwagi cywilnéj. Skutek okazał, kto był prawdziwie za wolnością. Owi zakazani Niemcy, których styczność zanieczyszczała prawowiernych, tułają się w obczyznie, ścigani przez absolutyzm dzisiejszy, a owi niby nie Niemcy siedzą spokojnie i urzędują po niemiecku.

Zdzisław Zamojski pokładał w sejmie ustawodawczym wielkie nadzieje, (Nr. 3. 4.) mimo tedy całéj pewności, że rozwiązanym być nie może, (Nr. 7.) przykładał wszelkich starań, aby go od rozbicia uchować, i dla tego głosował przeciw przypuszczeniu deputacyi madziarskiéj. (Nr. 8.) To coś tak właśnie jak owi rodzice, którzy w wielkiéj troskliwości o życie swych dzieci, wycieńczają je ulepkami, chronią od najmniejszego powiewu i przy najlepszych chęciach utrzymania, zabijają najdroższe sobie istoty. Nieprzypuszczenie deputacyi madziarskiéj było zabójstwem sejmu ustawodawczego. Trudno było przewidywać wypadki 6. Paździłernika, ale łatwo było przewidzieć, że uchwała powzięta przeciw opinii publicznéj wywoła oburzenie, jakie wśród ludności uzuchwalonéj obok słabego rządu, Bóg wie jak daleko zajść mogło. Powstaniu ludowemu powinien był sejm zapobiegać przedewszy-

stkiém, bo ono wyzywało wszystkie siły reakcyi, a reakcya tylko mogła sejm rozbić. Ale Zamojski nie wierzył w reakcyę, więc upewniał, że sejm ustawodawczy rozwiązanym być nie może. Nie dorzeczném jest twierdzenie, jakoby wysłuchanie deputacyi węgierskiéj było przywłaszczeniem władzy wykonawczéj. Odkądże to władza wykonawcza zasadza się na słuchaniu. Nie trzeba być za lękliwym, kiedy chodzi o losy narodów! Sejm ustawodawczy to nie żak szkolny, który się trzyma niewolniczo skreślonych przez bakalarza na tablicy linii, aby je nie przekroczyć najdrobniejszym pociągiem. Sejm jako pośrednik pomiędzy cesarzem i Węgrami, mógł był z obu stron wymódz słuszne koncessye. A nie, to powróciłby do swoich zatrudnień. Reakcya wtedy nie była dość silną, aby go rozwiązać, kiedy nawet po zdobyciu Wiednia przez Windischgrätza nie zrobiła tego zaraz. Przypuściwszy jednak, iż pod pozorem, że sejm wtargnął do władzy wykonawczéj, poważonoby się rozpuścić go, cóż ztąd? Wszak rozegnano go i bez tego pozoru. Kto chce uderzyć, ten kij znajdzie! Ale przypuściwszy, że sejmby pogodził Węgrów z monarchą; jakżeż inna wtedy postać rzeczy w Austryi! Czechów zaślepiały w téj sprawie namiętności,

widać to było z ich mów; a Zamojski trzymał z Czechami.

Słusznie zapytaćby można, dla czego poseł laszecki przy łatwowierności swojéj wierząc nie raz w rzeczy trudne, nie wierzył w łatwiejsze n. p. w reakcyę? Dla czego nie podzielał zdań innego stronnictwa, tylko koniecznie czeskiego? Zkąd się w nim brała ta chimeryczna wiara, czy omackowa przypadkowość? Nie czytelnicy! nie chimera to i nie przypadek. Przyczyna tego zjawiska leży głębiéj w ludzkiéj naturze. Prawda i to, że jedna wiara wykluczała drugą, ale Zamojski nie rozbijał się i nie błąkał pomiędzy niemi, trzymał się jednéj do końca; wypadki nie zmieniały go. Zkądże znowu ten upór? Z wiary. Zamojski jest rozsądnym człowiekiem, lecz zwykły rozsądek nie wystarczał; potrzeba było utworzyć sobie pewne polityczne wyznanie. Każde wyznanie nabywa się albo z rozumowań albo z objawień; posadą jego jest albo przekonanie albo wiara. Pietyzm był w duchu Zamojskiego przeważnym elementem, skłaniał go zatém do wiary. Zamojski przekładał objawienie wygodne nad dociekania mozolne. Czesi ugodzili w jego słabość, objawiali gotową politykę. Skoro zaś przyszło z téj polityki tłumaczyć się przed wybor-

cami, objaśniać ją: to Zamojski wpadał w sprzeczności, jak zwykle bywa, kiedy kto swój rozum do objawienia stósuje. Widzieliśmy, że z tego powodu w przedmiotach religijnych bardzo światli ojcowie wielkie utrzymywali niedorzeczności. Jest w tym różnica: wierzę, bo przekonałem się, a przekonany jestem, bo wierzę. Dla przekonań wiarę zmieniać, to własność czystego rozumu, pełnéj oświaty; dla wiary nie chcieć przekonań, to własność przesądnego rozumu i połowicznéj oświaty. Wszakże sam Chrystus powiedział: »Dochódźcie i zatrzymujcie co dobre.«

Zachodzi jeszcze pytanie, czy Zamojski trzymając się polityki w oświadczeniu wyłożonéj, nie miał innych powodów prócz tych zaiste błachych, które chciał wyjawić wyborcom swoim i kollegom? Zamojski należał do tych, którzy w ruchach **1848.** widzieli zagrożoną własność. Jestto zawsze i wszędzie cokolwiek egoistyczne uczucie, przez absolutyzm łapczywie wyzyskiwane. Rząd straszył anarchią, przymrużał na nią oczy umyślnie, a prawi nawet obywatele poczęli wszystkie nadużycia demokracyi uważać za nierozdzielne od niéj; lękali się jéj zupełnego zwycięztwa, przewidzenia jéj wszystkich zasad. Obok słabowitego ciała i rozdrażnionych nerwów, pie-

tyzm osłabił Zamojskiego duszę. Ozdobił ją piękną cnotą znoszenia i cierpliwości, ale jéj odjął hart wszelki, wszelką odporność; zrobił ją bierną i napoił niepotrzebnemi obawami. Może z przypatrzenia się społecznemu stanowi cudzoziemskiemu powstał w Zamojskim ów strach przed proletaryatem i kommunizmem. Gdzie indziéj te straszydła mogą być straszną prawdą, u nas są jeszcze przywidzeniami. Kto się ich w Polsce w 19tym wieku obawia, ten Polski nie zna, albo przez dar jasnowidzenia daleką przyszłość wystawia sobie żywo jakby obecność. Zważmy tylko żyzność ziemi naszéj, która stósunkowo do obszerności swojéj tak rzadko jest zaludnioną, iż jeszcze nie objawiła się nawet narodowa potrzeba fabryk. Policzmy tę wielką ilość prawdziwego proletariatu z zagranicy, który pod nazwiskiem urzędników obcych rządów, oblazł nas jak nędza, i obok krajowców w dobrym utrzymuje się bycie: a wtedy poznamy, czy mając rząd własny, możemy się obawiać proletariatu. Nasze rewolucye muszą być przedewszystkiém politycznemi rewolucyami, bo my politycznego bytu nie mamy. Że grube massy zagrzewane do poświęcenia się dla bytu politycznego powodowane są widokami poprawy bytu własnego, rzecz naturalna, bo ludzie

muszą być ludźmi. Ale nie bójmy się proletariatu naszego, nie potrzebujmy pokonywać go bronią, ani na posilenia wysyłać; możemy go nakarmić i odziać. Słuszna téż, aby za udział, jaki brać będzie w odbudowaniu przyszłéj naszéj ojczyzny, znalazł w niéj umieszczenie i utrzymanie, kiedy jest możność a nawet łatwość po temu. Ileż to majątków nie poświęcono już rzeczywiście dla idei patryotycznéj? Ileż nie zagrabiła obca złość i drapieżność? Ileżto ludzi zdatnych nie utrzymuje się teraz z własnych dochodów, którzy przy odrodzeniu ojczyzny sprawując służby publiczne, tém chętniéj utrzymywaliby się z własnych dochodów, odstępując dochody z urzędów, gdyby tego potrzeba było na zaopatrzenie proletariatu, zanimby się stosunki społeczne ustatkowały? Jeżeli w powstaniach naszych tego rodzaju obawy ochładzają czyją gotowość i paraliżują wspólną działalność, to na dnie tych wszystkich pozorów leży zawsze egoizm, brak patryotyzmu, słabość fizyczna albo umysłowa. —

W Październiku uznał Zamojski za rzecz stosowną, wynieść się z sejmu i z Wiednia. W oświadczeniu tak o tém wspomina: »postanowiłem do czasu, na teraźniejszą chwilę, w skutek teraźniejszych zakłóceń i dziś panujących w Wiedniu dą-

żności, usunąć się od obrad sejmowych.« Usunąć? grzecznie powiedziawszy, bo usunięcie to było bez zawiadomienia i zezwolenia sejmu.

Zdarza się i żołnierzom, iż postanawiają do czasu, na teraźniejszą chwilę, w skutek teraźniejszych zakłóceń i dziś panujących dążności, usunąć się z placu bitwy. — I jakże Zamojski usunięcie to usprawiedliwia? Oto przekonał się po pięciodniowym pobycie, iż sejm zajmuje się jednością niemiecką. Przeciwko temu trudno dowodów! Świadczą jednak sprawozdania stenograficzne i protokuły sejmowe, iż w Październiku nikt nawet z pojedyńczych członków nie mówił za jednością niemiecką, cóż dopiero aby się nią sejm cały zajmował. Radbym obaczył choć jedną w tym przedmiocie uchwałę albo przynajmniéj debatę! Tu zagrożone były uzyskania rewolucyi, wolność była w niebezpieczeństwie; możnaż się w takiéj chwili zajmować czém inném? Ależ powiada Zamojski, z sejmu Frankfurtskiego przybyło trzech ochotników z oświadczeniem, że sejm wiedeński zasłużył się niemieckiéj ojczyźnie. To mi walna przyczyna! Chociażby poprawdzie z takiém przybyli oświadczeniem..... Ale Zamojski nie myśli tak opacznie jak utrzymywał. Są prawdy niewinne, a jednak tak wstydliwe, iż dla

ich utajenia, wolimy wymyślać najdziwaczniejsze przyczyny. W Wiedniu było niebezpiecznie. Cóż w tém dziwnego, że człowiek słaby, przerażony proletariatem nie mógł spokojnie pełnić obowiązków, nie mógł wytrzymać w mieście, gdzie proletariat był uzbrojony, a do powściągnienia go nie było tylko siła moralna?

Ktokolwiek przypatrywał się Zamojskiego parlamentarskiemu zawodowi, przyzna, iż jeszcze jedną miał własność, z pietyzmem blisko pokrewnioną: lubił nawracać. Gdzie bądź, upatrzył duszkę błądzącą bez pasterza po polityczném pustkowiu, przypierał ją ciasno do kąta i nie puścił, aż wydobył z niéj: confiteor. Mógł śmiało robić prozelitów, nie obładowywał niemi sumienia. Wszakże polityka jego chociaż jedynie zbawiająca była z drugiéj ręki, była wyznaniem objawioném. Tak w średnich wiekach pewien misjonarz trapiony wątpliwościami, uspakajał się, mówiąc: jeżeli religia chrześciańska nie jest prawdziwą i zbawienną, to Chrystus za to odpowiadać będzie; on ją wprowadził: ja przyszedłem już do gotowéj. —

ich utajenia, wolały wyszukać najdziwaczniejsze przyczyny. W Wiedniu było niebezpieczniéj. Cóż w tém dziwnego, że zdrowiem słaby, przeczulony prześladowaniem nie mógł spokojnie pełnić obowiązków, nie mógł wytrzymać w mieście, gdzie potwarcą był uzbrojony, a do przeświadczenia go się było tylko jego uniknąć?

Krakowski przepisywał się Zamojskiemu po patryjotycznemu zarządowi, przyjął Ii jeszcze jeden, miał własność, z pomocą tylko pozostawało, które otrzymał, z [illegible] Wolf, spędził służbę [illegible] jej pociechą jej podzielił postąpić przed jeszcze do Lutni do gości, aż wybrał z sobą cesarzów. Mógł śmiało robić przestępów, nie uchylał się od niczego. Wszystko pełnią jego umysł jednolicie zawsze jest z drugiej części, bądź w zamian objawionem. Tak w średnich wiekach pewien mnogość tłumnej dotychczasowej, usposobił się, jaki wróci jedna wielka chrześcijańska idea pod patronatem i zbawienie. To Chrystus był zł odpowiedzialnym będzie: co ją wyprowadzi, ja przyszedłem już do życia.

MARIAN DYLEWSKI,

Poseł Lwowski.

Aby dać wyobrażenie o powierzchowności Dylewskiego, potrzebuję dwuch króli polskich. Wystawcie sobie głowę Sobieskiego na tułubie Łokietka, a będziecie mieć zarys ogólny. Rzeczywiście pełne i dorodne policzki na mięsistym osadzone karku, skazane były przez dziwaczność natury przewodniczyć bardzo im nieodpowiedniemu drobnemu wzrostowi. Nie wiem, czy zmyślono szczęśliwie, czy zdarzyło się istotnie, że szlachcic jakiś przyszedłszy do Dylewskiego, którego dawniéj nie znał, zastał go w łóżku, a obaczywszy na poduszce twarz szeroką i rozrosłą, lica kwitnące, nos spory, wąsy zawiesiste; wystawiał sobie pod kołdrą olbrzyma. Po krótkiéj rozmowie wyszedł nasz szlachcic, ale tkwiło mu zawsze w myśli: *ależ to kolos*. Po południu przychodzi Dylewski do szlachcica. »Kogo mam honor?« pyta się szlachcic. »A wszakże pan byłeś u mnie dziś rano« odpowiada Dylewski.

»Prawdziwie nie przypominam sobie,« mówi szlachcic. Jak to? pan nie byłeś dziś u Dylewskiego? Byłem, ale tamto ogromny mężczyzna. — A kiedyś pan go całego nie widział, bo leżałem w łóżku? Dopiero rozpierzchły się ułudy z przed oczu szlachcica. Taka to moc jest przywidzeń i wyobrażności. Kiedy Dylewski stał na sejmowéj mównicy, nie widać było tylko głowę i mniejsze pół piersi, prawie poramiona; więc mównica zdawała się ogromnie głęboka. Z tą postawą rzutną i czupurną, łączyła się pewna duszy jowialność. Mowy Dylewskiego składały się z porozrywanych krótkich, jak mówca, urywków. W języku naukowym kawałki takie zowią się aforyzmami. Napełniał je Dylewski zwykle żarcikami, przypowieściami, bajeczkami najczęściéj stósownemi, ale bez względu na to czy branymi ze starego czy z nowego testamentu, czy z Ezopa, czy z któréj tegoczesnéj gazety. Wyglądało to jak nasadzania z kości słoniowéj w rozmaitym stylu. Nowość taka podobała się bardzo. Dylewski był ciekawie słuchany i powszechnie lubiony. Nie wdawał się on w długie wywody, w obszerne rozbiory, w dokładne zgłębianie; ale tu miał fakt historyczny, tu postrzeżenie dowcipne, tu bardzo rozsądną i bardzo praktyczną uwagę, tu doświad-

czenie, tu przestrogę; więc kładł jedno przy drugiém i mówił długo. Taka żywa mozajka nie rzucana na oślep, ale dążąca do pewnego zamiaru, popierająca pewne zdanie, musiała czynić wrażenie. Było to całkiém swobodne, całkiém naturalne wywnętrzanie się; sztuka nie brała w niém najmniejszego udziału. Dylewski nie pytał o retoryczne prawidła, co tam wstęp, co środek, i tak daléj; lecz jak był prędki i łatwo zapalający się, tak często zrywał się do słowa. Co go do mówienia podżegało, to mu leżało najprzód na języku, więc bez wstępu skakał do środka, chwytał za przedmiot. U niego zawsze quousque tantum Catilina abutere patientia nostra?

Powiedział on w izbie o sobie, iż zwykle bez przygotowania mówi Jabym powiedział, iż lepiéj mówił bez przygotowania niż z przygotowaniem, lepiéj w uniesieniu niż w stanie spokojnym. Bo na czém zasadza się przygotowanie mówcy? Oto, ażeby dany przedmiot przemyśleć, ze wszech stron obejrzyć i zgłębić, a odlawszy go w umyśle w jedną modłę, oddać w związłéj, ściśle trzymającéj się całości. Dylewski systematyzować nie umiał. Wartość mów jego zasadzała się na porozrzucanych szczęśliwych pomysłach, trafnych postrzeżeniach, praktycznych uwa-

gach, jakie mu pierwsza chwila przyniosła, pierwsze uczucie natrąciło. Jak te postrzeżenia i uwagi połączyć, jak im wyszukać umiejętnie pokrewieństwo i związek, jak im dać całość: to nie rzecz jego. On był człowiekiem praktyki, ale nie politycznéj teorii. Co do istoty ducha stanowił Dylewski prawie przeciwieństwo Smolki. Obok tak wielkiéj różnicy, obydwa posiadali właściwą sobie rzetelną wartość. Taka jest rozmaitość, takie bogactwo darów przyrody!

Dylewski miał nawyknienie często N o mówić. N o, wymówione z pewnym stósownym gestem, oznaczało u niego i wstęp przygotowawczy i koniec okresu czyli punkt, i chwilę namysłu i przejście z myśli do myśli, i mające nastąpić pojednanie dwuch sprzeczności. Stenografi opuszczali zwykle ten wiele znaczący wykrzyknik. Prawda, że mu tylko mimika mówcy nadawała jakowąś zrozumiałość; w czytaniu pewnoby zawadzał.

Widzieliśmy własności umysłowe, jakiémi odznaczał się Dylewski w poselskim zawodzie; obaczmyż jego polityczną barwę, która oczewiście mieni się według osobistości, i nie jest odrębnym zewnętrzym przydatkiem. Duch tak mało systematyzujący jak Dylewskiego, rozgrzewany ciągle w kipiącéj krwi od serca, nie mógł mieć wyro-

bionego politycznego wyznania; co więcéj, nie potrzebował go nawet. Radził on sobie od razu według pojedyńczych potrzeb. Oceniając przedmiot pod obrady idący, nie odnosił go Dylewski do jakowegoś wyższego politycznego układu, nie przymierzał z jakowemś stałém polityczném prawidłem; ale odrębnie jak stał, zważał stosunek jego obecny do rządu, do społeczeństwa, do narodowości, i pochwalał albo potępiał dla jego indywidualnych zalet lub wad bez względu na jego rasę duchową, na jego pochodzenie.

Tak kiedy Windischgrätz opasał Wiedeń i wszystkie listy przejmował i otwierał, wyrwał się Dylewski z témi słowami: »No mniejsza o tajemnice listowe,« oburzyli się na to teoretycy. I teoretycy mieli słuszność i Dylewski. Bo gdzie chodziło o tyle innych ważniejszych wolności zagrożonych i ciągle gwałconych, tam zapewne podrzędną była nienaruszalność listów. Dylewski uważał rewolucye Wiedeńską i Berlińską jako objawy pojedyńcze, osobne, same przez się i dla siebie. Nie dopuszczał, aby miały związek z rewolucyą paryską, aby były skutkiem jéj politycznego potrącenia.

Dylewski był prędki, zajmował się łatwo i nie umiał powściągać się. Kiedy go co ubodło, zry-

wał się zaraz, chciałby mówiącemu przerwać. Rozpłomieniał się, niepokoił, i gotów do walki stawał po kilka razy, nim jeszcze słowo uzyskał. Jak niecierpliwy strzelec, kiedy zwierze postrzeże, ma broń nabitą, składa się; lecz za daleko strzelać nie można. Więc składa się znowu i znowu. Dylewski ledwo się dorwał do słowa, zaczynał sztuką krzyżową. Klaps na lewo, klaps na prawo; na lewo cukierek, na prawo cukierek. Więc ci i owi pogniewali się na niego i pokochali go; bo nasz poseł nie był uparty i jak się nagle zapałał, tak też nagle przygaszał. Skoro się wyfukał, gotów był do pojednania. Ulubioném jego zdaniem było: »No trzeba kapitulować.« Wierny wizerunek dawniejszych naszych palestrantów, co to się brali zaraz do korda i zaraz przystępowali do zgody. Jeden z tych prawdziwie polskich charakterów, o których mówi Ryków w panu Tadeuszu, że to i do wybitki i do wypitki.

Porównałem Dylewskiego ze strzelcem i jeszcze wypada mi wrócić do tego porównania. Ruteńców Stadionowskich uważał on za drobną zwierzynę, na którą szkoda grubego naboju; strzelał w nich brokiem. Dziwnie mu do tego służyły dobry humór i niezmyślona wesołość.

To naliczył im z ośm równo uprawnionych narodowości w Galicyi, nie pomijając Filiponów, Cyganów i Karaimów; to sam do nich przystawał. Szaszkiewicz poznaczył ich jak trzodę barwami dawnego województwa. Dylewski przyjął te barwy i na powitanie cesarza wracającego z Insbruku półłokciową przypiął wstęgę. To ich przyprowadzało do wściekłizny, patrzali na niego jak na wilka, kiedy się do owczarni zakradnie. Dyłewski siedział po prawéj, wniosku ztąd jednak robić nie można. Niektórzy posłowie przyjechawszy późno, musieli zająć miejsca, jakie zastali próżne, inni znowu siadali umyślnie na prawéj, aby wieśniaków naszych, którzy tam po większéj części siedzieli, oświecać i ze szponów Stadionowskich wyrywać. Już w skutek owéj gotowości do kapitulowania, trzymał się Dylewski polskiego przysłowia: »Gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba przeleść;« lecz że był mały i pękaty, za często zdawało mu się, że przeskoczyć nie można, że trzeba przełazić; to go skłaniało do polityki przełażającéj, czeskiéj. Jednakowoż nie potakiwał Czechom na oślep. Kiedy przy 7. §. praw zasadniczych chciał Brauner wolność osobistą opatrzyć tym dodatkiem: aby nie wolno było więzić tylko na mocy sądowego wy-

magania lub za poleceniem władz; (über richterliche Verordnung oder über Auftrag des Gemeindevorstandes.) to Dylewski zarzucił z gniewem posłowi przestnickiemu upodobanie w policyi. Zdarzało mu się nawet, iż na boku powtarzał: »Co prawda, to prawda no! Czesi ł...... Lecz słów za nadto gorących, jeżeli w izbie nie padły, nie godzi mi się powtarzać. Kiedy ministeryum pragnęło wydania sądowi kryminalnemu Jana Kaima posła z Krumau, obwinionego o obrazę majestatu, a posłowie czescy z żarliwością to popierali; opuścił Dylewski swój stołek, a stanąwszy po stronie lewéj, z oburzeniem zawołał: »No wstydzę się miejsca, na którém siedziałem.«

Zdrowy rozsądek, poczciwe serce, szlachetne uniesienia, otwartość czasami zbytnia, oto główniejsze znamiona Mariana Dylewskiego.

TYTUS DZIEDUSZYCKI,

Poseł Kopeczyniecki.

Powinienbym go obok Zdzisława Zamojskiego umieścić, bo stykali się z sobą ostatecznościami.

Długo przed sejmem ustawodawczym miał Tytus Dzieduszycki w kraju wzięcie światłego i politycznie ukształconego męża. Nie była to uzurpowana reputacya. Tytus Dzieduszycki idąc niezwykłym paniczów galicyjskich torem, spędził młodość na naukach, a w czasie kilkoletniego za granicą pobytu, przypatrując się uważnie biegowi spraw publicznych i życiu konstytucyjnemu narodów, zbogacił ścisłemi umiejętnościami teoretycznie i praktycznie ducha, hojnie od natury uposażonego. Znane mu były dzieje obcych ustawodawstw, ich początek, ich wzrost i ich skutki; znał także usposobienie kraju swojego, jego dolegliwości, jego potrzeby, jego niedostatki. W chwilach politycznych przeobrażeń, kiedy nie jedną część zepsutą odjąć potrzeba, nie jedno boleśne uczynić cięcie, nie jedno zadać lekarstwo; bardzo są pożądani tacy

operatorowie, którzy wyuczeni szeregiem zdarzeń przeszłości, znając przytém naturę swojego słabego, wzbudzają ufność, iż nie będą dopiero robić doświadczeń, lecz przykładają pewną rękę do dzieła. Dzieduszycki został posłem z wielkiém zadowolnieniem intellektualnéj warstwy i rzecz dziwna, prawie jednogłośną zgodą wyborców; w kraju gdzie nie było dotąd politycznego życia, gdzie wybory powszechne nie odpowiadały zupełnemu niedoświadczeniu politycznemu i bardzo niepowszechnéj oświacie; gdzie zatém wyborcy mogli ocenić przymioty prywatne, ale przymiotów publicznych, zdatności politycznych, po części znać nie mogli, po części ocenić nie umieli.

Jakżeż wytłumaczymy sobie Dzieduszyckiego zupełną w sejmie ustawodawczym nieczynność? bo nietylko w obradach w izbie nie brał udziału, ale nie bywał nawet na osobnych zgromadzeniach posłów polskich. Oto jak Zdzisław Zamojski za wielkie pokładał w sejmie ustawodawczym nadzieje, tak Tytus Dzieduszycki nie pokładał żadnych; jak Zdzisław Zamojski był łatwowiernym, tak Tytus Dzieduszycki sceptykiem; jak Zdzisław Zamojski był politycznym optimistą, tak Tytus Dzieduszycki politycznym pessimistą. Wypadki okazały, że nie wiara była kluczem otwierającym

zagadkę roku 1848., że Dzieduszycki nie mylił się w swym sądzie; ale to go nie usprawiedliwia. Bez wiary nie ma przyszłości, bez walki nie ma zwycięztwa, bez trudów i wysileń nie ma postępu. Droga, jaką Dzieduszycki obrał, była drogą zwątpienia, prowadząca albo do materyalnego samolubstwa, albo do tureckiego fatalizmu. Przecież historya, którą znał Dzieduszycki, powinna go była nauczyć, że w polityce jak w gospodarstwie po wykarczowaniu pierwszego pnia orać jeszcze i siać nie można; a przecież trzeba od pnia pierwszego zacząć, bo i bez wykarczowania nie będzie plonu i pnie nie wykarczują się same. A kto ma po temu zdatność, ten jest powołany do tego. Byli i inni posłowie polscy, którzy zachowali się biernie, ale nie mamy do nich pretensyi, owszém chwalimy im to. Dzieduszyckiemu zaś ganimy. Byli i tacy, którzy również jak Dzieduszycki wiedzieli, że sejm ustawodawczy obecnie nic nie uzyska, że absolutyzm zawzięcie się wzmacnia, poznaje swoich przeciwników i oblicza może swoje przyszłe ofiary; więc nie przykładali wartości do sejmu, ale w sejmie pełnili swoją powinność, bo przyjęli mandat. Kogo gospodarz wyszle z ziarnem, aby zasiewał, ten nie powinien mówić: przewidywałem rok nieu-

rodzajny, schowałem ziarno. Posłowi narodu mniéj jak komukolwiek wolno być egoistą, nie siebie on zastępuje lecz naród, a życie narodu jest długie, przeznaczenie jego, chociażby tysiącznemi utrudzane przeszkodami, jest pewne; ale wymaga pojedyńczych usilności, wymaga współdziałania. Tego naucza także filozofia historyi. W życiu politycznem poznaje naród swych ludzi, dla tego życie polityczne przed sąd narodu należy. Bez czynności nie ma życia, dla tego bezczynność polityczna jest polityczną śmiercią. Nie dość jest przyszłość przewidzieć, trzeba koniecznie w teraźniejszości brać udział. Dobra jest przezorność, ale zgrzeszyć nią można: bo przebrawszy miarę, staje się bojaźnią. Cóż powiedzielibyśmy, gdyby kto w czerwcu ubrał się w kożuch i berlacze? Ludzie się dziwią i dziwią, a on się poci i milczy. W tym nadszedł styczeń i mrozy trzeszczące. Kożuch i berlacze przydały się; ten co je nosił, przewidział przyszłość, ale czas długi nie miał względu na teraźniejszość, nie brał w niéj udziału.

Reakcya pokonała rewolucye, rozgoniła jéj robotników i sama na nowo buduje. To prawda! Ale ci, którzy się podejmowali być robotnikami, nie mogli się tak nazywać od nierobienia, jak lucus a non lucendo. Ich słowa rzucane z mó-

wnicy sejmowéj wpadały do serca narodów i zakładały posadę budowy wprawdzie przerwanéj, ale posadę, któréj żadna reakcya nie zburzy.

Rozumiał może Dzieduszycki, że sejm ustawodawczy przybiera kierunki przekonaniu jego przeciwne; w Wiedniu za nagle naprzód, w Kromieryżu za nagle w tył. A komuż właściwiéj było jak Dzieduszyckiemu przestrzedz, wykazać niebezpieczeństwa, sprostować? Wszak Dzieduszycki miał doświadczenie polityczne, jakiego może w sejmie nie było.

Zachowanie Dzieduszyckiego było ani ciepłém ani zimném; ale nie powiem z apostołem: przeto wypluję cię z ust moich Posiadał Dzieduszycki polityczną niepodległość i nie dawał się powodować wyrokom stronnictw. To myślało centrum, że go ma z sobą, to on znowu z lewicą głosował. W pytaniach jednak, które za drażliwsze uważał, używał nieosobliwego dyplomatycznego wybiegu: wychodził przed głosowaniem za drzwi. Gdyby rząd w stósunku do sejmu nie był oczywiście obłudnym, to jest w czasach bezpieczniejszych: Dzieduszycki, jakkolwiek skąpym byłby majstrem, który oszczędzając materyału, aby go naraz nie wydać, kraje za nadto dokładnie, albo troszeczkę za ciasno: jednakowoż

mógłby znakomite krajowi przynosić usługi swoją wiedzą i roztropnością. Ale postawiony między młotem i kowadłem tak, iż potrzebował albo narazić się prawdzie, albo tym, których prawda raziła — wybrał nieczynność. Brakowało mu téj odwagi cywilnéj, która upomina się o dobre dla tego, że jest dobrém, nie zaś dla tego, że jest łatwém do dopięcia; która nie lęka się prześladowań, nie dla tego, że ich nie przewiduje, ale dla tego, że są niesprawiedliwe.

Do głównych przymiotów zbogaconego naukami rozumu Dzieduszyckiego liczę oględność i roztropność. Miał także i wady tych zalet: był w postanowieniu trudny, do czynu niewczesny. Po przeniesieniu sejmu przewidywał Dzieduszycki, że go rozgonią; nie spieszył się do Kromieryża. Nie składał jednak mandatu, tylko brał urlop po urlopie. Przewidywanie jego było znowu słuszne, ale sejm zniecierpliwiony ciągłemi zwłokami, zawezwał go stanowczo do powrotu. Ciśniony takiém naleganiem, nie mogąc się doczekać spełnienia swych domysłów, przyjechał Dzieduszycki jakby umyślnie po to, czego unikał; sejm już dokonywał dni swoich.

Obrazy moje są oczewiście tém tylko, czém prace tego rodzaju być mogą, to jest: wnioskami

na wewnętrznego człowieka z jego objawów zewnętrznych, z jego mów i uczynków. Żaden z posłów nie czynił mi zwierzeń. Gdzie nie mam dat pewniejszych n. p. wyraźnie uczynionego politycznego wyznania, tam według mojego rozumienia praw psychologicznych domyślam się barwy politycznéj, z własności umysłowych, z charakteru, z temperamentu, z życia prywatnego itp. W ten sposób postępując, zdaje mi się, iż polityka Dzieduszyckiego była polityką, którąbym nazwał angielską: to jest, nie na zasadach się opierającą tylko na interesie. Ale zasady są wieczne, interesa zaś narodowe zmienne według okoliczności, do których należą nie raz i szkła osobistego i kastowego interesu. Więc i wyznanie polityczne takich ludzi zmienia się ciągle. Takiemi wiedziony uwagami zaszedłem do przypuszczeń, że wyznanie polityczne Dzieduszyckiego na sejmie ustawodawczym rakuskim (na innym może być inne) składało się z względów w części osobistych, w części fatalistyczynch i dałoby się wyrazić niemal temi słowami: absolutyzm jest mocny, życie jest krótkie i bez tego pełne przykrości. Co się ma stać dobrego, stanie się i bez posła Kopeczynieckiego, a co się ma stać złego, lepiéj, że bez niego się stanie. —

m wewnętrznego człowieka z jego objawów zew-
nętrznych, z jego mów i uczynków. Zacho-
wanie się poznać od zwierzchu? Gdzie nie mam
dat pewniejszych u nas, w takim niepewnym po-
łożeniu wyznania, tam według ogólnie przy-
jętych praw psychologicznych domyślam się bar-
wy jednostronnej, z własności uniwersalnych, z cha-
rakteru, z temperamentu, z życia prawem samego życia.
W ten sposób postępując, zdaje mi się, iż po-
lityka Dzieduszyckiego była polityką, którą-by
nazwał socjalistą: to jest, iż na zasadach się
opierającą tylko na interesach materyalnych, z wie-
dzą opartą na zasadach zwykłych według upo-
dobania, do których należą się i wielki ro-
zumu i kastowego interesu. Więc i wyznanie
polityczne takich ludzi zmienia się ciągle. Podobnie
zwłaszcza uwagami zaczałem do przypuszczenia,
że wyznanie polityczne Dzieduszyckiego nasamprzód
ostatecznie, wiedząc ...; niechaj ... może być
umysłu składało się z względów w części osobi-
stych, w części katolickich i dotyczyło się wy-
łącznie ... absolutnym jest sło-
wem, bo jest katolikiem całego pełne przeświadczeń.
Co się ma stać dobrego, stanie się tylko przez
Dzieduszyckiego, a co się ma stać złego, lepiej
do tego niech nie przyjdzie. —

ADAM POTOCKI,

Poseł Krakowski.

Z góry muszę przytoczyć, że jak wielkie zdatności polityczne nie uzacniają jeszcze charakteru, tak znowu polityczna nawet nieudolność nie odejmuje cnotom osobistym i społecznym ich wartości i zasługi. Można być rozsądnym, dobrym patryotą, dbałym o dobro kraju i współbraci, a przecież złym politykiem. Są to własności nie przeciwne, ale odrębne. Ja staram się tylko stronę polityczną przedstawiać o ile to jest podobném; bo strona ta, jak wszystkie inne przybory duchowe, nie daje się zupełnie od całości człowieka oderwać i wydzielić.

Poseł, do którego teraz przystępuję, był, nie domyślając się tego, przepełniony arystokratycznemi wyobrażeniami. Nie były to zasady, bo nie nabył ich własnym wyborem z namysłu i zgłębiania, ale w nich wzrósł i wychował się właśnie jak ten, którego w wodę włożywszy, musi być mokry.

Przeszłość obumiera powoli i nie można jéj naraz wyczynić od teraźniejszości. Tak różne okresy dziejowe mają właściwego sobie ducha czasu, tak duch teraźniejszości jest tylko tamtych potomkiem i spadkobiercą. Przez kapitał odziedziczony przysparza nowych skarbów. Do oceanu oświaty dzisiejszéj spływają jak rzeki do morza nauki, wyobrażenia, instytucye i t. d. czasów minionych. A kiedy wody według właściwości swoich różne wydają istoty, nie można się dziwić, że i ludzie są różni według żywiołów, w których oddychają.

Niewątpliwe to i do zrozumienia łatwe, że do uczuć arystokratycznych przemawiała szczególniéj tak zwana czeska polityka. Usiłowała ona, jak wykazałem wyżéj, pogodzić rewolucye z przywłaszczeniami historycznemi, z prawami z Bożéj łaski, z nadaniami (przywilejami). I czegóż mogli więcéj żądać arystokraci? Monarchia spadkowa jest uświęceniem lepszości rodowéj, jest jéj uznaniem w najpierwszym rozdziele ustawy państwa. Monarcha jest tam największym przywilejem, najpierwszym tytułem; jest jak mówią Hiszpanie, najlepszym szlachcicem. Myśli i zasady mają tak jak istoty cielesne dążność zachowania rodu swojego rozplemienianiem. Ledwobym nie rzekł, że

w świecie moralnym jest także płeć i jéj pociągi. Następstwa zasad są ich potomstwem. Wielkie nadanie płodzi, jak dziatwę, nadania drobniejsze, wielki tytuł mniejsze tytuły. Na sejmie ustawodawczym rakuskim nie było wprawdzie mowy o monarchii spadkowéj, nie miano sił przeciw jéj wkorzenieniu; więc uznawano ją jako zabytek przeszłości ciągle trwający, jako prawo z potrzeby. Ale na sejmie ustawodawczym była mowa o przywilejach, o szlachcie i tytułach, a liberalni posłowie czeskiego stronnictwa głosując za ich zniesieniem, popełniali wielką niesprawiedliwość, popełniali w prawodawstwie gwałt przeciw naturze, skazywali rodziców na bezpłodność. Ich polityka była niejako polityką od biedy, ustępowaniem z konieczności; więc wpadała nieraz w sprzeczność z ich pojęciami. Adam Potocki, który tę politykę całkowicie wyznawał, nie pojmował szczerze, jakby szlachectwo znieść można. Zdawało mu się, że do tego trzebaby znosić całą historyę, znosić nazwiska. Przecież uczą i arystokratycznych rodzin dzieje, że dzieci są zawsze po mężu. — W czasach naszych i w kraju naszym jest jeszcze wielu arystokratów, którychbym instynktowymi nazwał. Wyznają oni rozumowe, demokratyczne prawdy, ale nie w całkowitym ich

związku, tylko w pojedyńczości. Nie pojmują jakby bez monarchii mógł być ład, bezpieczeństwo i spokój. Równe pomieszanie elementów przeszłości z elementem współczesnym tworzy takie amfibia i nadaje teraźniejszości w kraju naszym znamie przechodowéj epoki. Jestto jakby spółkowanie cielesne dwuch rozmaitych rodzai, z czego powstają niejako muły duchowe, nie mające w sobie dalszéj siły plemiennéj; bo duch ludzki powraca zawsze do czystych jednorodzajnych zasad, w nich ma źródło dalszego postępu, wiecznego życia.

Adam Potocki był nieszczęśliwym mówcą. Umiał on wieloma, bardzo wieloma słowami mało lub nic nie powiedzieć. Głos jego pod względem materyalnym był rozwlekły i jednostajny; pod względem treści, nie wstrząsał, nie jątrzył, nie podbijał uwagi słuchaczy, nie nauczał, nie objaśniał, nie błyszczał, nie dowodził, nie przekonywał; więc głuchnął nieuważany. Nie był on niedorzeczny, ale niedorzeczność dla swojéj excentryczności, dla pewnych stanowiących ją wyszczególnień, więcéj zajmuje. Cechowała go jakowaś mdła obojętność, brak siły rozbierającéj, brak barwy czerstwego ducha, brak pochwycenia przedmiotu. Nie była to także zupełna słabość wszy-

stkiemu ustępująca; owszém przeciw wpatrzeniu się głębokiemu, przeciw wywodzeniu z zasad, miał Potocki zawsze tysiące i tysiące przeszkódek na samym wierzchu pływających. Popełniał on w rozumowaniu błąd tych gospodarzy, którzy przez zbytnią dbałość dla plew zaniedbują ziarna. Każda prawda znachodzi w życiu swoje zawady, swoje trudności. Potocki wypatrywał je doskonale, wszystkie na wierzch wywołał, wszystkie wyliczył i dla nich odrzucał prawdę, albo w nią wątpił. Do tego przybywała jeszcze jakowaś dziwna czy parlamentarska duma czy wstyd parlamentarski, aby nie popierać tylko to, przy czém z pewnością utrzymać się można. — Powiecie może, iż popieranie tego, przy czém utrzymać się nie można, jest bezużyteczne? Ale zaspakaja posła w jego sumieniu, co nie jest względem parlamentarskim; daje polityczne świadectwo w obliczu narodu, co nie jest względem parlamentarskim, i nareście co już jest względem parlamentarskim, bez popierania przy niczém utrzymać się nie można; a pewność utrzymania lub nieutrzymania przywiduje się nie raz według cudzych pozorów, lub własnych słabości.

Arystokratyczne Potockiego wyobrażenia wpływały oczywiście na jego zdanie polityczne, na

jego rozumienie przyszłego składu społeczeństwa; ale nie była to arystokracya zepsucia, gnusności i pogardy niższych. Przeciwnie była ona dźwignią wzniosłych uczuć, pobudką do pięknych czynów, do wyszczególnień, do odwagi. Po wypadkach szóstego października rozbiegło się jak wiadomo, czeskie stronnictwo. Potocki został, nie zmienił jednak widzenia swojego, nie utajał swych dążeń. Kiedy wniesiono w izbie, aby zawezwać do pospolitego ruszenia, powstał Potocki, wystawując klęski, na jakie kraj nasz przez to narażonyby został. W tym rysie charakterystycznym błyszczała świetnie zacność jego uczuć, jego przywiązanie do kraju. Mimo tego, że w sejmie październikowym wytrwał do końca, złożył wszelako swój mandat, odwołując się na nowo do zdania narodowego również jak ci posłowie polscy, którzy trzymając ze stronnictwem czeskiém, sejm październikowy opuścili. Wyborcy Potockiego nie podzielali tak zwanéj czeskiéj polityki. —

WALERIAN PODLEWSKI,

Poseł Kossowski.

Sejm ustawodawczy Rakuski miał trzech gospodarzy, których po niemiecku ordnerami zwano. Jednym z nich był Walerian Podlewski. Ledwo się posłowie zjechali, trzeba było komuś natychmiast poruczyć dbałość o porządek zewnętrzny i wewnętrzny tego nowego zgromadzenia. Ludzie nie znali się jeszcze; więc wybory wypadały niejako instynktowo prawie na oślep. Jednakowoż długa znajomość i rozważne ocenienie zdatności, nie mogły nigdy szczęśliwszego uczynić wyboru, jak był wybór posła Kossowskiego. Poznał się sejm na tém i utrzymał go w raz nadanym urzędzie do końca. Gorliwa ochoczość, niezmordowana czynność, prędkie pojęcie zadania swojego, ciągła w spełnianiu pamięć, uprzedzająca uprzejmość, czyniły go powołanym do zatrudnień, które go stykały z jednéj strony ze wszystkimi członkami zgromadzenia narodowego, z drugiéj strony z publicznością. Były to wprawdzie usługi czynione sejmowi tylko, ale

jak je wyszczególniało powszechne sejmu uznanie, tak też zasługują na publiczne wspomnienie. Jako zastępca narodu, posiadał Walerian Podlewski także wybitne znamiona. Był on posłem prawdziwie obywatelskim; przynosił poczciwość z domu na sejm, z życia społecznego w życie polityczne. Nie pojmował, aby postępowanie, któreby w zwykłym stosunku ze znajomymi i przyjaciołmi uchodziło za nieczyste, mogło gdziekolwiek uchodzić za zaletę, jednać zasługę. Posadą polityki jego był zdrowy rozsądek, wyborne serce, znajomość kraju i gorące pragnienie ulgi na jego cierpienia, porządku na jego zawiłości. Cele jego były proste i bliskie, nie chciał i nie umiał krętemi dopinać ich drogami. Nie szukał dla życzeń swoich innych pozorów, nie mieszał udania i obłudy do swojéj polityki. Stał mu przedewszystkiém przed oczyma obecny zamęt stosunków społecznych w kraju jego; więc urządzenie ich i ustatkowanie ciężyło mu głównie na sercu, a dalszą przyszłość powierzał następnym zabiegom i opatrzności. W tym też duchu przemawiał przy wniosku Kudlicha.

Podziwiać trzeba nieskończoną rozmaitość darów przyrody, przypatrzywszy się dwom równie czystym, a całkiém odmiennym duszom jak Waleriana Podlewskiego i Floriana Ziemiałkowskiego.

Zbadanie filozofii dziejów i magnetyczny chrzest więzienia dawały Florianowi Ziemiałkowskiemu jakby szkła przybliżające, pogląd w przyszłość; brak tych nabytków i zajęcia więcéj praktyczne jak spekulacyjne wyrabiając umysłowe siły Waleriana Podlewskiego w sferze odpowiedniéj, dawały mu jasne teraźniejszości widzenie. Łatwo pojąć, jak piękną, jak użyteczną stanowiliby całość ludzie tacy w sejmie narodowym, nie wykrzywianym, nie psutym przez obce widoki i interesa.

Podlewski był człowiekiem teraźniejszości, widział jéj pierwsze potrzeby; nie chciał jéj cofać, ale nie wyprzedzał jéj także. Pojmował zadanie dnia swojego i w jego sumiennem spełnieniu upatrywał przygotowanie jutra. Takie usposobienie czyniło go zachowawczym, przeznaczało do sejmowego środka. Ale był on także Polakiem, czuł niewynagrodzone krzywdy swego narodu, wiedział, że zasiada w sejmie, do którego go sprowadziły klęski ojczyzny, i dla tego siedział na lewéj. Na tych zasadach opierało się jego uczucie sprawiedliwości, a z uczucia tego wypływały jego głosowania. Skoro tak zwane wyższe polityczne względy domagały się zboczenia z téj drogi, to wyższe polityczne względy były dla niego nie uczciwością, były politycznym

brudem. W zadaniu zniesienia powinności poddańczych głosował za wynagrodzeniem; w zadaniu przypuszczenia deputacyi węgierskiéj za przypuszczeniem. Zniesienie szlachectwa zdawało mu się obojętném. Wiedział on dobrze, że owa ubrdana lepszość rodowa opierająca się na przywłaszczeniach, na dowolnych nadaniach, na nadużyciach przemocy, jest zabytkiem głupoty i niewolnictwa wieków minionych; a zacności uczuć, a miłości ojczyzny, a gotowości służenia jéj i cierpienia dla niéj, co jedynie wyszczególnia i uszlachetnia; żadna ustawa ludzka, żaden pergamin nadać i odjąć nie może. Pomimo wszystkich pieczęci stwierdzających dawność i świetność rodową, pomimo wszystkich dostojeństw, tytułów i dostatków kto w ręku obcego rządu jest służebném narzędziem ucisku własnych współziomków, ten dziś w przekonaniu każdego rozsądnego jest nikczemknikiem. Może próżności swojéj cześć swoję poświęcić, ale nie odzyska jéj w nadaniach i mianowaniach despoty. Podłość zgadza się z dyplomami, z prawdziwém szlachectwem nigdy. — Gdyby był Adam Potocki utrzymywał, że szlachectwo zniesioném być nie może, jak długo będą takie serca, jak Waleriana Podleskiego — zgodziłbym się.

SZYMON KOZAKIEWICZ,

Poseł Myślenicki.

Wszystkie poselstwa sejmu ustawodawczego rakuskiego miały swoich głupców, lecz dwa tylko miały swoich pajaców. Włosi Pitterego, Polacy Kozakiewicza. Już samo powyższe rozróżnienie dowodzi, że nie rozumiem pod pajacostwem umysłowego ograniczenia, tylko dar osobliwszy rozśmieszania wszystkich każdym gestem, każdym głosem, całą postawą, całą wymową. Nie wiem, czy się to zgadzało z godnością zgromadzenia narodowego, ale pewna, iż ile razy Pitteri lub Kozakiewicz ukazali się na mównicy, to sejm ustawodawczy pękał ze śmiechu. Mowy Kozakiewicza nie rozśmieszały swą treścią, bo go nikt nie rozumiał. Najprzód z języka niemieckiego posiadał tylko nagie wyrazy. Jak je złożyć, jak je wymówić, o to nie pytał. Okresy jego przypominały cokolwiek owe wschodnie języki, w których nie ma ani rodzajników, ani rodzajów, ani spadkowań, ani zaimków, ani

zgodności przymiotników; tylko nieodmienny rzeczownik i czasownik w trzech czasach wybitnych, w przeszłym, teraźniejszym i przyszłym. Co zaś do wymowy niemieckiéj, to Kozakiewicz był jéj przeciwnożnikiem (antypodą) w całéj słowa tego rozciągłości. Jeszcze co Niemcy krótko wymawiali, to i on sobie czasami krótko wymówić pozwolił; ale co Niemcy długo, on zawsze krótko. Następujące słowa jego niech nam służą za przykład: Kirchliche Patron verschlagt den Candidat.

Nadto miał Kozakiewicz z przyrodzenia język cokolwiek powikłany w kłaki, a do tego jeszcze mówił szybko, więc słowa naciskane pośpiechem jego oddechu, gniotły się nieboraczki tak, że na dziesięć zgłosek ledwie kiedy wypadło dwie niestłuczone i długie. Tym kurczom wymowy wtórowała wybornie cała gestykulacya. Lica drgały nerwowo jak struny, wargi wiecznie ruchliwe ściągały się spiesznie jak sprężyny. Wytrzyszczał oczy, jakby się nagle domyślał lub ważne robił odkrycie; wił się na prawo i na lewo, przeginał się na tył i na przód. W czasie mowy nad wnioskami Kudlicha przechyla się nagle, opuszcza ręce na brzuch, jak kiedy ptak ranny skrzydła obwiesi i nie pokazuje umierającym ze śmiechu słuchaczom tylko sam wierzch swéj głowy. Mini-

steryum ulękło się téj postawy, posądziło go najniewinniéj i spodziewało się nieczystości w izbie; a nim poseł myślenicki zdołał podnieść głowę, już dyplomaci byli za drzwiami. Była to jakowaś Pythyjska nawalność uczuć, która opanowawszy całego człowieka, nie mieściła się w słowach choć spiesznych i parowała porami. Z téj wezbranéj uczuciowości wypływała anielska duchowa naiwność. Kozakiewicz był przeciw wynagrodzeniu za powinności poddańcze, przyznawał jednak, iż przez to wiele wdów i sierot przyjdzie do nędzy; radził więc uczynić na nie składkę, i obiecywał sam przyczynić się do téj jałmużny. Poseł myślenicki nie miał złych chęci, nie umiał być obłudnym, pokazywał się, jakim jest. — Wachał się długo, które stronnictwo wesprzeć swoją pomocą, byłto ruch moralny podobny owemu fizycznemu na mównicy, to w tył, to naprzód. Aż wreście w Kromieryżu postanowił nieodwołalnie. Czechów spotkał ten zaszczyt. Zapytacie może, dla czego posła myślinickiego między politycznémi obrazami umieszczam? Oto, był on w poselstwie polskiém osobliwością i charakteryzuje wybornie jednę stronę sejmu ustawodawczego rakuskiego. —

Szurvan [illegible] się by pustawe; przyszło do [illegible] szczytnej i opowiadano się niedźwiedzia w [illegible] z góry jakoś mechaniczni [illegible] pewności głowy [illegible] pionowej [illegible] Dlatego jako [illegible] który, wprawdzie wyrazy całkiem [illegible], nie umiałaby się w sto- [illegible] wyrażeń [illegible] chociaż widocznie, [illegible] jest pewno [illegible] za pewien [illegible] [illegible] jedno [illegible] nie [illegible] nie [illegible] się [illegible] swych persony [illegible] [illegible] do naprawdę [illegible] i pewnej [illegible] [illegible] nad [illegible] tego [illegible] [illegible] [illegible].

Są jeszcze posłowie nasi, którzy bądź dla osobistości swoich, bądź dla czynności w sejmie zasługują na wspomnienie i uwagę publiczną. — Mimo przekonania tego nie zamieściłem ich tutaj. Bo oddanie politycznéj podobizny człowieka w takich ramach, jakie wytknąłem sobie, wymaga nie mało pracy przygotowawczéj zważenia wszystkich okoliczności, zastanowień nad każdym niemal czynem i słowem. Do tak obszernych badań czas mi dotąd nie starczył. Nie puszczam jednak tego przedmiotu; od przyjęcia, jakiego doświadczy to dziełko, zależeć będzie dalsze moje postanowienie. —

	strona
Franciszek Smolka	4.
Franciszek Palacki	15.
Jerzy Lubomirski	27.
Franciszek Stadion	43.
Florian Ziemiałkowski	87.
Zdzisław Zamojski	95.
Marian Dylewski	115.
Tytus Dzieduszycki	125.
Adam Potocki	135.
Walerian Podlewski	143.
Szymon Kozakiewicz	149.